

NATALIE FIELDS

**WSZĘDZIE TAM, GDZIE MNIE NIE
MA**

Tytuł oryginału ANYWHERE ELSE

ROZDZIAŁ 1

Nicole Taylor i jej przyjaciółka Sara Brocket wyszły z domu towarowego na Bernard Street i widząc ludzi, w panice uciekających, przed ulewą, która musiała rozpocząć się niedawno, cofnęły się i znów weszły do ciepłego wnętrza sklepu.

- Ohyda - rzuciła Nicole, strzepując z kurtki krople deszczu. - I pomyśleć, że w Nowym Jorku wczoraj był upał.

- Skąd wiesz? - spytała Sara.

- Rozmawiałam przez telefon z Dominique. - Starsza siostra Nicole przed rokiem wyszła za mąż i wyjechała na Wschodnie Wybrzeże. - U niej są upały, a u nas tylko patrzeć, jak spadnie śnieg.

- Nie przesadzaj. Mamy dopiero wrzesień.

- W zeszłym roku śnieg spadł już na początku października - przypomniała przyjaciółce Nicole.

- Gdybyś mieszkała na Florydzie, zazdrościłabyś tym, którzy mają u siebie prawdziwą zimę.

- Może, ale dwa miesiące ze śniegiem wystarczyłyby mi w zupełności. - Nicole skrzywiła się i dodała: - Dla czego akurat ja muszę mieszkać w mieście, w którym zima trwa dłużej niż wiosna, lato i jesień razem wzięte?

- Nie tylko ty - zauważyła Sara, uśmiechając się. Znała już na pamięć śpiewkę przyjaciółki o tym, jacy to szczęśliwi są ludzie żyjący w Nowym Jorku, San Francisco, w Miami, gdziekolwiek, byle nie w Spokane, niewielkim mieście na wschodzie stanu Waszyngton. - To co, będzie my tu sterczeć czy pójdziemy pooglądać ciuchy? A może kosmetyki?

Nic tak nie poprawia dziewczętom humoru jak buszowanie w dziale kosmetyków, a ulewa na dworze tak przygnębiła Nicole, że Sara postanowiła coś z tym zrobić. Chwyła przyjaciółkę za ramię i pociągnęła w głąb domu towarowego.

Pół godziny później, już w znacznie lepszych nastrojach, przesiąknięte perfumami, którymi opryskiwały swoje nadgarstki, tak że w ogóle nie były już w stanie rozróżnić zapachów, postanowiły wyjść na zewnątrz i sprawdzić, czy przestało padać.

- Cześć! - usłyszały, kiedy przechodziły obok stoiska z najbardziej ekskluzywnymi kosmetykami.

Obie odwróciły się jednocześnie i zobaczyły Chrisa Penningtona, który stał obok bardzo wytwornej kobiety, rozmawiającej właśnie z ekspedientką.

Chłopak, wyraźnie tym znudzony, podszedł do dziewcząt.

- Mama prosiła, żebym z nią tu wszedł, i obiecała, że nie zajmie jej to więcej niż pięć minut, a sterczę tu już ponad pół godziny.

Nicole cofnęła się nieznacznie, obawiając się, że Chris padnie, kiedy poczuje mieszankę kilkunastu rodzajów perfum i wód toaletowych, którymi skropiły się przed chwilą.

- Weszłyśmy tu, żeby się schronić przed deszczem - wyjaśniła i na wszelki wypadek cofnęła się jeszcze o krok.

Matka Chrisa odebrała tymczasem od ekspedientki torbę z zakupami i rozejrzała się za synem.

- Tu jestem, mammo! - zawołał.

Pani Pennington uśmiechnęła się do dziewcząt, a te grzecznie skinęły jej głowami.

- Będę musiał już lecieć - rzekł Chris. - Cześć. Nicole i Sara patrzyły za nim bez słowa.

- Nie mówiłaś mi, że tak dobrze go znasz - odezwała się Sara, kiedy chłopak i jego elegancka matka zniknęli im z oczu.

- Bo go prawie nie znam - odparła Nicole. - W tym roku zapisał się do naszego kółka fotograficznego i kilka razy był na spotkaniach - wyjaśniła, lecz jej przyjaciółka nie wydawała się przekonana. - To wszystko, uwierz mi - zapewniła ją.

- Podobno jego ojciec jest dyplomata czy kimś takim i siedzi w Europie - powiedziała Sara.

- Słyszałam coś o tym, ale nie chce mi się wierzyć, że facet może rozbijać się po świecie, podczas gdy jego żona i syn siedzą w takiej zapadłej dziurze jak Spokane.

- Teraz naprawdę przesadziłaś - rzuciła Sara, która zwykle narzekania przyjaciółki kwitowała uśmiechem, czasem jednak irytowała ją niechęć, jaką ta żywiła do swojego rodzinnego miasta.

- Przepraszam - bąknęła Nicole i ruszyły do wyjścia z domu towarowego. Kiedy znalazły się na ulicy, z trudem powstrzymała się, żeby nie wspomnieć o tym, jak pięknie teraz musi być w Los Angeles. Tu, w Spokane, wciąż lało jak z cebra. - Wracamy do środka czy urządzamy sobie wyścig do samochodu? - Kiedy zaraz po lekcjach wchodziły do domu towarowego, na Bernard Street, jak zwykle o tej porze dnia, trudno było znaleźć miejsce do parkowania, zostawiła więc starą toyotę, którą przejęła po Dominique, gdy ta wyjeżdżała do Nowego Jorku, na sąsiedniej ulicy.

- Ja kupiłam już wszystko, co chciałam - odparła Sara, wskazując na torbę z zakupami.

- Ale może wrócimy i dasz się jednak namówić na tę czerwoną bluzkę. Wyglądałaś w niej

naprawdę rewelacyjnie.

No, może nie rewelacyjnie, ale całkiem nieźle, przyznała w duchu Nicole. Bluzka podobała jej się na tyle, że była już niemal o krok od złamania obietnicy, którą złożyła sobie w duchu tego dnia, kiedy siostra wyjeżdżała do Nowego Jorku - że nie wyda na ciuchy ani centa z pieniędzy zaoszczędzonych z kieszonkowego i tych zarobionych w weekendy. Żegnając Dominique na lotnisku w Seattle, pomyślała, że im bardziej będzie oszczędzać, tym szybciej wyrwie się ze Spokane.

Pomyślała wtedy coś jeszcze i potem nie było dnia, żeby ta myśl do niej nie wracała. Bardzo kochała starszą siostrę, a jednak nie potrafiła zwalczyć w sobie zazdrości.

Bo czy to sprawiedliwe, że ktoś, kto nigdy nie marzył o tym, żeby opuścić rodzinne miasto, wyjeżdżał na stałe do Nowego Jorku, podczas gdy ona, pragnąca tego jak niczego innego na świecie, wciąż musiała tkwić w Spokane?

Stojąc na deszczu, Nicole zrobiła w głowie szybki rachunek. Miała na koncie tysiąc dwadzieścia trzy dolary. Gdyby kupiła bluzkę za trzydzieści pięć dolarów, miałaby znów poniżej tysiąca. Zadowolona, że oparła się pokusie, podjęła decyzję.

- Nie ma co czekać, aż przestanie padać - powiedziała. - Biegniemy do samochodu.

Trzy minuty później, zdyszane i mokre, siedziały w jej toyocie. Po włączeniu silnika i uruchomieniu na maksimum dmuchawy i ogrzewania tylnej szyby czekały chwilę, aż para zniknie z okien samochodu i będzie przez nie cokolwiek widać, i dopiero wtedy ruszyły.

Sara pochyliła się do radia i zaczęła kręcić gałką, ale przez chwilę ze starego odbiornika wydobywały się tylko trzaski. Nie dała jednak za wygraną i wreszcie usłyszały znajomy głos prezentera lokalnej rozgłośni.

- Wita was Doug Hilyard z Radia Spokane... Nicole natychmiast sięgnęła do gałki, przekreśliła ją z jednego głośnika - bo drugi był popsuty - popłynęły dźwięki latynoskiej muzyki.

Nagle pociągnęła nosem. Mdły zapach pomieszanych ze sobą perfum, który w dużym pomieszczeniu domu towarowego i na dworze nie był aż tak przenikliwy, w zamkniętym samochodzie, wzmocniony jeszcze wilgocią mokrych ubrań, wydał jej się nie do zniesienia.

- Co on sobie o nas pomyślał? - rzuciła.

Sara, która w milczeniu pograżyła się w myślach, dopiero po chwili zorientowała się, że przyjaciółka coś mówi.

- Kto? - zapytała.

- No, Chris.

Sara jednak dalej nie wiedziała, w czym rzecz.

- Nie czujesz, jak trącimy tymi perfumami? - zdziwiła się Nicole.

- A, o to ci chodzi. - Sara wciągnęła głęboko powietrze przez nos. - Chyba trochę przesadziliśmy - przyznała i roześmiała się.

- Nie wiem, co cię tak bawi. Chris pomyślał pewnie, że jesteśmy jakimiś kretynkami.

Sara przez chwilę patrzyła podejrzliwie na przyjaciółkę, w końcu uśmiechnęła się ironicznie.

- Zastanawiam się, dlaczego właściwie obchodzi cię to, co myśli chłopak, którego, jak twierdzisz, prawie nie znasz.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - obruszyła się Nicole.

- Nic,, naprawdę nic.

Wjechały w ulicę, przy której obie mieszkały, i nie było już czasu na drażnienie tego tematu. Nicole przyhamowała, zjechała na pobocze przy domu przyjaciółki i zatrzymała się.

Sara przez chwilę jeszcze siedziała, jakby chciała odwlec moment wyjścia na deszcz, w końcu jednak zapięła bluzę aż po brodę i sięgnęła do klamki.

- Cześć, do jutra - rzuciła i zdecydowanie otworzyła drzwi, ale po chwili zamknęła je i dodała: - Coś ci powiem. Jak byś sobie kupiła tę bluzkę, byłabyś teraz w lepszym humorze. - Przerwała i widać było, że waha się, czy mówić dalej. - Wbiłaś sobie do głowy, że musisz wyjechać ze Spokane. Nie rozumiem wprawdzie, dlaczego ci się wydaje, że w każdym innym miejscu byłabyś szczęśliwsza, ale nawet jeśli tak myślisz, to nie jest to powód, żeby zatruwać sobie życie przez najbliższe dwa lata. Bo przecież dopóki nie skończysz szkoły, musisz tu żyć. - Znow zamilkła, tym razem na dłużej. - Jeżeli masz ochotę robić z siebie cierpiętnicę - odezwała się w końcu - to twoja sprawa, ale czy nie przyszło ci do głowy, że inni muszą znosić te twoje humory? I wierz mi, że czasami nie jest to proste.

Nicole słuchała jej w milczeniu. Nie próbowała protestować, zaprzeczać czy tłumaczyć się, bo zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka ma rację.

Przez jakiś czas w samochodzie, w którym szyby zaraz po wyłączeniu silnika znow zaparowały, panowała cisza.

- Przepraszam cię - odezwała się wreszcie Nicole. - Wiem, że byłam dzisiaj nieznośna.

- Od jakiegoś czasu zdarza ci się to coraz częściej.

Z tym również musiała się zgodzić, uznała jednak, że pokajała się już wystarczająco.

- Wszyscy od czasu do czasu wpadają w chandrę, więc dlaczego ja nie mogę?

- Możesz, tylko że... - Sara machnęła ręką i wysiadła z samochodu. - Cześć, mam nadzieję, że jutro będziesz w lepszym humorze.

- Cześć! - zawoła za nią Nicole.

Patrząc za przyjaciółką, biegnącą w strumieniach deszczu do domu, nagle poczuła lęk. Zdawała sobie sprawę, że każda przyjaźń, nawet ta najtrwalsza, może się skończyć, i miała nieodparte wrażenie, że jeżeli dalej będzie się zachowywać tak jak ostatnio, to Sara straci wreszcie cierpliwość i się od niej odsunie. A wtedy życie w Spokane stanie się już naprawdę beznadziejne.

Obiecała sobie, że od jutra zacznie nad sobą pracować, zapaliła silnik i nie czekając, aż zaczną działać dmuchawy, przetarła przednią szybę ręką, żeby cokolwiek widzieć. Mieszkała trzysta metrów dalej, więc po chwili zaparkowała toyotę w garażu obok furgonetki mamy i weszła do ciepłego domu.

Kiedy w przedpokoju poczuła dochodzące z kuchni zapachy, uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna. Miesiąc temu postanowiła nie wydawać pieniędzy, które rodzice dorzucali jej do kieszonkowego na lancze w szkolnej stołówce. Pomnożyła dwa dolary przez dwadzieścia dwa dni w miesiącu - bo soboty i niedziele, niestety, odpadały - i w ten sposób uzyskała sumę czterdziestu czterech dolarów miesięcznie, które mogła dodatkowo zaoszczędzić. Nie wiedziała tylko jednego: o ile szybciej wyjedzie dzięki temu ze Spokane. Nie wątpiła jednak, że kiedyś znajdzie taki przelicznik. Na przykład, dziesięć dolarów to jeden dzień krócej w tej dziurze.

Gdy mamy rano nie było w kuchni, Nicole zabierała ze sobą do szkoły kanapki. Niestety, dla pani Taylor kuchnia była miejscem pracy, więc krzątała się w niej prawie przez cały dzień, w związku z czym jej córka zwykle wracała do domu głodna jak wilk. Koleżankom Nicole wyjaśniła, że nie jada lanczów, ponieważ się odchudza, i uwierzyły w to wszystkie z wyjątkiem Sary, która wypytywała przyjaciółkę o to dopóty, dopóki ta nie poprosiła ją dość opryskliwie, żeby się odczepiła.

- Cześć! - rzuciła Nicole, wchodząc do kuchni. Mama, odwrócona do niej plecami, właśnie wyjmowała z piekarnika ciężką brytfannę.

- Cześć - powiedziała jej pomocnica, Amy Richardson, j uniosła głowę znad deski, na której siekała świeże zioła. - Wreszcie Bóg się zlitował i zesłał nam kogoś do pomocy - zwróciła się do pani Taylor.

Nicole rozejrzała się po wielkiej kuchni, która jeszcze przed rokiem była o połowę mniejsza. Dwa lata temu, kiedy Aimee, najmłodsza z córek państwa Taylorów, poszła do szkoły, jej matka postanowiła zrealizować to, o czym marzyła już od dawna, i otworzyła firmę zajmującą się organizowaniem przyjęć. Wszyscy znajomi odradzali jej to, twierdząc, że w tak małym mieście jak Spokane trudno będzie znaleźć klientów, Marie Taylor uparła się jednak i postawiła na swoim. Nicole i jej starsza siostra przez dwa tygodnie wtykały ulotki

reklamowe za wycieraczki samochodów, a potem przez prawie trzy miesiące nie działa się nic.

Ich matka, nie dając za wygraną, przygotowała kilkadziesiąt zestawów różnych smakołyków i rozwiozła je, wraz z reklamówkami, po wszystkich większych firmach w mieście. I to poskutkowało. Był akurat początek grudnia i jedna z firm zleciła jej przygotowanie jedzenia na bożonarodzeniowe przyjęcie dla pracowników. Potem wieść o talentach kulinarnych mamy Nicole rozniosła się po całym mieście i posypały się inne zamówienia. Po kilku miesiącach było ich już tyle, że pani Taylor musiała przyjąć kogoś do pomocy, a po roku stwierdziła, że przydałaby się jej większa kuchnia, bo, oczywiście, wszystko przygotowywała w domu.

Po naradzie z mężem zdecydowali się na przebudowę domu, w rezultacie której salon Taylorów zmniejszył się o połowę, a kuchnia była dwa razy większa.

Nicole obawiała się wtedy, że po przebudowie kuchnia będzie wyglądała jak w restauracji, jednak jakimś cudem, mimo trzech piekarników, piecyka z ośmioma palnikami i dwóch olbrzymich lodówek, wciąż była przytulnym pomieszczeniem, kojarzącym jej się z wiejskim domem dziadków, który pamiętała mgliście z wyjazdu do Francji przed dziesięcioma laty. Tak jak tam, wisiały tu girlandy z czosnku, pęczki suszonych przypraw, wszędzie stały wiklinowe kosze pełne cebuli, pomidorów i innych warzyw.

Pani Taylor położyła brytfannę na blacie, odwróciła się i dopiero teraz zobaczyła córkę.

- Cześć, mamó - przywitała się jeszcze raz dziewczyna. - Co tu dzisiaj taki ruch?

- Nie pamiętasz? - zdziwiła się matka. - W sobotę jest wesele Tiffany Hatter.

- Pamiętam. Ale dzisiaj jest przecież dopiero czwartek.

- W jeden dzień nie przygotowałybyśmy jedzenia dla siedemdziesięciu osób - wyjaśniła pani Taylor. Po przeszło dwudziestu latach spędzonych w Ameryce wciąż mówiła z lekkim francuskim akcentem. - Zaniknij drzwi, żeby nie było przeciągu - poleciała, kiedy rozległ się dzwonek kuchennego zegara. Włożyła rękawice chroniące przed poparzeniem, otworzyła drugi piekarnik i wyjęła z niego trzy tortownice, każdą o innej średnicy, z parującymi biszkoptami. Ostrożnie, żeby świeżo upieczone ciasto nie opadło, położyła je na kuchennym stole.

Nicole, wiedząc, jak rygorystycznie mama przestrzega w kuchni pewnych zasad, nawet nie drgnęła, obawiając się, że w razie czego wina za zakalec spadnie na nią.

Kiedy trzem złocistym biszkoptom już nic nie groziło, wygłodzona dziewczyna podeszła do pieca i zdjęła pokrywkę z wielkiego rondla.

- Nie! - zawołała matka. - Tyle razy cię prosiłam, żebyś nie zbliżała się do jedzenia bez czepka na głowie. Wystarczy, że spadnie ci jeden włos...

- Nie przesadzaj, mam - zaprotestowała Nicole. - Włosy mam przecież związane, a poza tym nawet jakby mi jeden wpadł do tego garnka, to co takiego by się stało? - Wiedziała, że prowokuje matkę, przywiązującą szczególną wagę do reputacji swojej firmy. - No dobrze, już dobrze - rzuciła, widząc malujące się na jej twarzy oburzenie. - Włożę ten czepek, skoro tak bardzo ci na tym zależy.

Uśmiechnęła się porozumiewawczo do Amy, bo pamiętała, że ta, kiedy zaczęła pracować u jej matki, też próbowała protestować przeciwko konieczności noszenia w kuchni nakrycia głowy. Pani Taylor była jednak w tej kwestii nieugięta i jej mąż, który za nic na świecie nie chciał się zgodzić na wkładanie czepka, w czasie przygotowań do przyjęć nie miał prawa wstępu do jej królestwa.

- Jest szansa na to, żebyś dostała coś do jedzenia? - zapytała Nicole. Wspaniałe zapachy unoszące się w całej kuchni pobudziły jeszcze jej apetyt, a z doświadczenia wiedziała, że wtedy kiedy mama ma jakieś poważne zamówienie - a przyjęcie weselne na siedemdziesiąt osób z pewnością do nich należało - na normalną kolację w rodzinnym gronie nie ma co liczyć.

- Słyszałaś przysłowie o szewcu, co bez butów chodzi? - zażartowała Amy.

- Słyszałam - odparła Nicole. - I szczerze mówiąc, wolałabym, żeby moja mama była szewcem. Lepiej chyba chodzić bez butów niż o pustym żołądku - poskarżyła się.

- Poczekaj chwile - poprosiła ją matka, zerkając na kuchenny zegar. - Za pięć minut wyjmuję z piekarnika pasztet i będę miała wolną chwilę. - Przygotuję coś dla ciebie, taty i Aimee. Zjecie w salonie.

- Może ci w czymś pomogę - zaofiarowała się dziewczyna, licząc w głębi ducha na to, że mama nie skorzysta z jej propozycji. Nie lubiła prac kuchennych i jak mogła, starała się ich unikać.

- Nie, idź do salonu. Zawołam cię, jak będzie gotowe - odrzekła matka, a gdy córka otwierała już drzwi, dodała: - Poproszę cię o pomoc wtedy, kiedy zaczniesz podchodzić do gotowania z sercem.

Nicole obawiała się, że to raczej nie nastąpi, trudno jej bowiem było wykrzesać w sobie choćby odrobinę entuzjazmu do tego, do czego mama podchodziła z taką pasją. Natomiast Aimee, jej dziewięcioletnia siostra, nie mogła się doczekać, kiedy będzie na tyle duża, żeby pomagać matce. Pani Taylor czasami, gdy zlecenie nie było duże, pozwalała najmłodszej córce wykonywać jakieś proste prace, jednak przy większych zamówieniach - tak

jak dzisiaj - nie mogła sobie na to pozwolić, bo dziewczynka bardziej by przeszkadzała, niż pomagała.

I tak smutna Aimee siedziała z ojcem w salonie i oglądała telewizję.

- Mama wygoniła mnie dzisiaj z kuchni - poskarżyła się natychmiast siostrze. - Tobie pozwoliłaby zostać, gdybyś tylko chciała - dorzuciła z żalem.

- W przyszłym tygodniu, z tego, co wiem, przygotowuje jakieś dwa małe przyjęcia, więc na pewno pozwoli ci pomagać - odparła Nicole, ale to najwyraźniej nie pocie szyło jej siostry. - Zaraz dostaniemy coś do jedzenia - poinformowała ojca.

- No, mam nadzieję. Już się nawet zastanawiałem, czy nie włożyć na głowę tego cholernego czepka i nie pójść do kuchni, żeby sobie coś skubnąć.

Nicole uśmiechnęła się, bo wyobraziła sobie tatę w tym „cholernym” nakryciu głowy, i przysiadła obok niego na kanapie.

- Co tam słyść w szkole? - zapytał jak zawsze, gdy wracała do domu.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Nic, stara nuda.

- A właśnie! Dzwonił pan Matlock. Prosił, żebyś koniecznie do niego oddzwoniła.

Pan Matlock był właścicielem wypożyczalni kaset wideo, w której pracowała w soboty i niedziele. Czasem, gdy któryś z pracowników zachorował, dzwonił z pytaniem, czy Nicole może przyjść wcześniej albo zostać dłużej. Zawsze chętnie się na to zgadzała, bo dzięki każdej przepracowanej godzinie rósł stan jej konta. Z nadzieją, że w ten weekend zarobi więcej, niż się spodziewała, poszła zadzwonić do swojego szefa.

ROZDZIAŁ 2

W ten weekend Nicole nie zarobiła więcej. W ogóle nic nie zarobiła. Pan Matlock dzwonił, by powiadomić ją o tym, że na jej miejsce przyjął swego bratanka.

- Sama rozumiesz, rodzina to rodzina. Chłopak wrócił do miasta i nie miał pracy - tłumaczył się. - Jestem pewny, że taka miła i pracowita dziewczyna jak ty szybko sobie coś znajdzie.

- To znaczy, że w sobotę mam już nie przychodzić? - spytała rozgoryczona Nicole.

- No, chyba nie - odparł. Chwilę się nad czymś zastanawiał, po czym dodał: - Powinienem ci chyba coś zapłacić za to, że dowiedziałas się o tym tak w ostatniej chwili. Umówmy się, że dostaniesz połowę tego, co zarobiłabyś w ten weekend.

Wahała się przez chwilę, czy przyjąć ofertę, czy unieść się honorem, w końcu jednak duma zwyciężyła.

- Nie, to naprawdę nie jest konieczne - powiedziała, licząc trochę na to, że właściciel wypożyczalni uprze się przy swoim.

On jednak najwyraźniej uznał, że sam gest wystarczył, pożegnał się pospiesznie i odłożył słuchawkę.

- Co masz taką ponurą minę? - zapytał ojciec, kiedy wróciła do salonu.

- Muszę szukać nowej pracy - oznajmiła Nicole. - Pan Matlock przyjął na moje miejsce swojego bratanka. Uważam, że to nie fair, tym bardziej że zawsze mnie chwalił, mówił, że jestem pracowita, punktualna.

- Tak to już w życiu jest, ale nie przejmuj się, na pewno trafi ci się coś innego - pocieszył ją ojciec.

- On powiedział mi to samo. Tylko że zanim dostałam tę pracę w wypożyczalni, przez prawie dwa miesiące nie mogłam nic znaleźć. Myślisz, że teraz będzie inaczej?

Obawy Nicole, niestety, się potwierdzały. Na drugi dzień, w piątek, kupiła lokalną gazetę i na przerwach między lekcjami przejrzała dokładnie ogłoszenia, w których oferowano prace. Te najbardziej interesujące zakreśliła.

Po szkole od razu pojechała do domu. Z trudem ignorując burczenie w brzuchu, minęła drzwi do kuchni, nawet nie zaglądając do środka. Obawiała się, że dzień przed przyjęciem weselnym na siedemdziesiąt osób mamie może być tak bardzo potrzebna dodatkowa pomoc, że poprosi o nią, nie zważając na to, czy Nicole ma serce do gotowania, czy nie. Poszła od razu do siebie do pokoju, wyjęła z plecaka gazetę, rozwinęła ją i wykreśliła numer podany w pierwszym ogłoszeniu, które zakreśliła.

- Nieaktualne - usłyszała w słuchawce, zanim zdążyła się odezwać.
- Co jest nieaktualne? - zdziwiła się.
- To, z czym dzwonisz - odparła jakaś starsza kobieta nieuprzejmym głosem.
- A skąd pani wie, z czym...
- Wszyscy dzisiaj dzwonią z tym samym.
- Ale przecież ogłoszenie ukazało się dopiero dzisiaj - zauważyła Nicole. - I już jest nieaktualne?

- Było nieaktualne w chwili, kiedy ten obibok, mój syn, poszedł z nim do tej gazety. Nie chce mu się pracować i myśli, że będę wydawała pieniądze na nowego pracownika, żeby on mógł się dalej uganiać za dziewczynami i przesiadywać w barach!

Nicole, nie mając ochoty dalej słuchać wyrzekań kobiety na leniwego syna, odłożyła słuchawkę.

Kiedy zadzwoniła pod drugi numer, okazało się, że nie ma szans, bo jest dziewczyną, a do tego zajęcia, w magazynie supermarketu, potrzebny był silny mężczyzna.

- Można było wspomnieć o tym w ogłoszeniu - po wiedziała.
- Nie wiesz, że w gazetach płaci się od słowa? - burknął mężczyzna, który z nią rozmawiał, i odłożył słuchawkę.

Ucieszyła się, gdy wreszcie pod numerem z trzeciego ogłoszenia telefon odebrała jakaś bardzo uprzejma pani.

- Przykro mi, kochanie - powiedziała, kiedy Nicole wyjaśniła, w jakiej sprawie dzwoni. - Właśnie przed chwilą była u nas dziewczyna, która dostała tę pracę.
- Szkoda - rzuciła rozczarowana Nicole. - W takim razie przepraszam i do widzenia.
- Do widzenia. Życzę ci szczęścia w dalszych poszukiwaniach.

Tego dnia szczęście jednak Nicole nie sprzyjało. Zadzwoniła do kilkunastu firm i tylko w dwóch była jeszcze jakaś szansa na zatrudnienie - w Burger Kingu i w butik z modną odzieżą przy Maine Street. W obu miejscach miała się stawić w środę na rozmowę kwalifikacyjną, wiedziała jednak, że nie będzie jedyną kandydatką.

Załamana, osunęła się na łóżko, przymknęła oczy i zapadła w drzemkę. Pewnie zasnęłaby na dobre, gdyby nie obudziło jej pukanie do drzwi.

- Nicole, jesteś tam?! - usłyszała i po chwili do pokoju weszła matka. - Jak mogłaś po przyjściu nie powiedzieć, że już jesteś? - spytała z wyrzutem. - Umieraliśmy ze strachu. Aimee dzwoniła do Sary, ale ona nie wiedziała, gdzie możesz być. Gdyby tata nie poszedł po coś do garażu i nie zobaczył twojego samochodu, nie mielibyśmy pojęcia, że wróciłaś.

- Myślałam, że w całym tym zamieszaniu przed jutrzejszym przyjęciem w ogóle nie

zauważysz, że mnie nie ma - tłumaczyła się dziewczyna. - I o co tyle zamieszania?

Pani Taylor podeszła do biurka i zobaczyła rozłożoną gazetę z zakreślonymi ogłoszeniami.

- Szukałaś pracy? - spytała. - Tata mówił mi o telefonie od pana Matlocka. - Widząc smętną minę córki, dodała: - Nie przejmuj się, znajdziesz coś innego.

- Wszyscy mi to mówią, ale ja wcale nie jestem tego taka pewna.

- Przecież nie musisz mieć tej pracy natychmiast. Dostajesz od nas kieszonkowe, a w domu niczego ci chyba nie brakuje. - Pani Taylor nie wiedziała nic ani o tym, że córka zbiera pieniądze, ani o celu, jaki jej przy tym przyświecał. Pogłaskała czule Nicole po głowie i powie działa: - Nie narażaj nas już więcej na takie nerwy. A teraz chodź na dół, musisz być strasznie głodna. Nawet sobie nie wyobrażasz jak, pomyślała dziewczyna. Mama zatrzymała się jeszcze na progu pokoju i zmierzyła ją od stóp do głów.

- Zeszczuplałaś - stwierdziła i spojrzawszy córce w oczy, zapytała: - Ty się chyba nie odchudzasz, co?

- Nie, coś ty! - odparła Nicole, ale mama patrzyła na nią tak, jakby jej nie wierzyła.

Uwierzyła dopiero na dole, gdy zobaczyła, że córka spałaszowała cały talerz jedzenia i poprosiła o dokładkę.

W środę rano Nicole poprosiła mamę, żeby zadzwoniła do szkoły i zwolniła ją z ostatnich dwóch lekcji. Inaczej nie zdążyłaby na rozmowę w sprawie pracy w butik. Pani Taylor opierała się wprawdzie, ale córka błagała ją dopóty, dopóki się nie zgodziła.

Siedząc przed drzwiami gabinetu swojej ewentualnej pracodawczyni, w towarzystwie kilkunastu dziewcząt i młodych kobiet, którym tak jak jej zależało na tej pracy, czuła, że nie ma szans. W pewnym momencie chciała nawet zrezygnować, ale za dwie godziny miała się stawić na rozmowę w Burger Kingu, więc do tego czasu i tak nie miałyby co ze sobą zrobić.

Z gabinetu wyszła starsza od niej o kilka lat, uśmiechnięta dziewczyna, a po chwili w drzwiach pojawiła się właścicielka butiku.

- Przepraszam panie, ale właśnie się na kogoś zdecydowałam - powiedziała. - Nie będę zatem marnowała waszego czasu. Bardzo dziękuję za przybycie - dodała uprzejmie.

- Już trzeci raz spotyka mnie coś takiego - burknęła kobieta siedząca obok Nicole i podniosła się z miejsca. - Przychodzę na rozmowę kwalifikacyjną i nawet nie mam okazji się odezwać.

Inne wstały bez słowa i ruszyły do wyjścia. Nicole, która i tak nie liczyła specjalnie na zdobycie tej pracy, podążyła za nimi, zastanawiając się, co robić przez najbliższe dwie godziny.

Tego dnia na szczęście nie padało; po tygodniu deszczowej pogody wreszcie zaświeciło słońce. Szła bez celu przed siebie, oglądając wystawy mijanych sklepów. Kiedy z otwartych drzwi baru z hamburgerami buchnął nieprzyjemny zapach nieświeżego oleju, przyspieszyła kroku, po sekundzie jednak zatrzymała się i zawróciła. Nie myliła się; na szklanych drzwiach baru U Tada, które aż prosiły się o to, żeby je ktoś umył, wisiała kartka z napisem „Pracownik poszukiwany od zaraz” i numerem telefonu. Nicole już wyjmowała z plecaka notes i długopis, ale rozmyśliła się i postanowiła od razu wejść do baru i zapytać o tę pracę. Przy jednym z obdrapanych stolików siedziało czterech chłopaków, których twarze już na pierwszy rzut oka nie wzbudzały zaufania. Za ladą stała dziewczyna z rozpuszczonymi tłustymi włosami, tak długimi, że kiedy pochylała się, odcedzając frytki, czarne kosmyki prawie zanurzały się w oleju. Zapach, który Nicole poczuła już na dworze, tu wydawał się nie do zniesienia. Krótko mówiąc, wszystko razem nie wyglądało zbyt zachęcająco. Ale marzyła o wyjeździe ze Spokane i była przekonana, że potrzebuje na to pieniędzy, nie mogła więc pozwolić sobie na wybrzydzenie.

- Chciałam zapytać o tę pracę - zwróciła się do dziewczyny. - Z kim mogę porozmawiać?

Ta zmierzyła ją nieżyczliwym spojrzeniem.

- Nie ze mną - rzuciła i zaczęła przewracać hamburgery. - Szefa dzisiaj nie ma - dodała po chwili.

- A kiedy będzie?

- Jutro powinien być cały dzień - odparła czarnowłosa dziewczyna.

Nicole z ulgą wyszła z baru, odeszła kilka kroków, żeby nie czuć dochodzących stamtąd zapachów, i nabrała głęboko powietrza. Podobno do wszystkiego można się przyzwyczaić, powiedziała sobie w duchu, choć nie do końca w to wierzyła.

Kiedy skręcała w następną ulicę, wciąż nie mogła się uwolnić od smrodu nieświeżego oleju do smażenia frytek. Miała wrażenie, że w ciągu tych paru minut w barze cała przesiąkła tym zapachem. Jeszcze raz wciągnęła do płuc potężny haust powietrza, po czym przyłożyła ramię do nosa, próbując obwąchać rękaw kurtki, i wtedy zderzyła się z Chrisem Penningtonem, który wyszedł właśnie ze sklepu ze sprzętem fotograficznym.

- Przepraszam - rzucił chłopak i dopiero po chwili ją poznał, bo uniesiony łokieć dziewczyny wciąż zasłaniał jej prawie całą twarz. - Coś ci się stało? - zapytał z niepokojem.

- Nie, wszystko w porządku. - Co za pech, pomyślała. Ostatnio spotkała Chrisa w domu towarowym po tym, jak spryskała się połówką próbek wystawionych w dziale perfumeryjnym, a teraz wciąż czuła na sobie zapach starego oleju. Na wszelki wypadek

cofnęła się o dwa kroki.

- Naprawdę nic ci nie jest? - dopytywał się chłopak. - Naprawdę - zapewniła go i uśmiechnęła się, bo w sumie sytuacja wydała jej się zabawna.

- Nie jesteś dzisiaj w szkole?

- Byłam, ale mama zwolniła mnie z dwóch godzin. Musiałam coś załatwić na mieście.

- Nie miała ochoty zwierzać mu się, o jaką sprawę chodzi, bo w końcu co chłopca takiego jak on może obchodzić, że ktoś szuka pracy. - A ty?

- Nie powiesz nikomu? - spytał konspiracyjnym tonem, a kiedy Nicole skinęła głową, wyjaśnił: - Jestem na zwolnieniu lekarskim. Mam do końca tygodnia leżeć w łóżku.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Nie wyglądasz na chorego - stwierdziła.

- Bo nie jestem, byłem tylko trochę przeziębiony. Ale dyskutowałabyś z lekarzem, który uważa, że nie powinnaś chodzić do szkoły?

- No, nie - przyznała Nicole.

- Nawet moja mama nie wie, że nie leżę w łóżku - rzekł Chris. - Jak się dowie, że wyszedłem z domu, to... lepiej nie mówić.

- To po co wychodziłeś?

- Od miesiąca czekam na filmy do nocnych zdjęć i dzisiaj zadzwonili do mnie ze sklepu, że otrzymali dostawę.

Nicole zapisała się do klubu fotograficznego, bo wraz ze starą toyotą przejęła po siostrze stary, ale bardzo profesjonalny aparat i chciała go jakoś wykorzystać. Dla Chrisa, o czym wszyscy członkowie klubu przekonali się już na pierwszym spotkaniu, na którym się pojawił, fotografowanie było pasją.

- Rozumiem - powiedziała, kiwając głową. - Wracaj szybko do domu, to może twoja mama nie zorientuje się, że wychodziłeś.

Chłopak spojrzał na zegarek.

- Przez godzinę nic mi jeszcze nie grozi. Może cię gdzieś podwieźć? - zaproponował. - Zostawiłem samo chód kawałek stąd.

- Nie, dziękuję, jestem swoim gratem, a poza tym muszę jeszcze coś załatwić. Jedź lepiej do domu, bo nabawisz się zapalenia płuc albo wszystko się wyda.

Chris uśmiechnął się.

- To drugie byłoby chyba znacznie gorsze.

Przez chwilę szli razem ulicą. Na rogu chłopak zatrzymał się i wskazał na stojącego jakieś sto metrów dalej jeepa.

- Tam zaparkowałem.
- To jedź do domu i kładź się do łóżka - poradziła mu Nicole. - Cześć.
- Cześć - odpowiedział Chris i przez jakiś czas stał i patrzył za odchodzącą dziewczyną.

W pewnej chwili Nicole odwróciła się i zobaczyła go.

Coś ją zaniepokoiło. Po raz pierwszy poczuła ten rodzaj niepokoju.

Tego dnia, kiedy wyjeżdżała Dominique, przyrzekła sobie, że ona też stąd wyjedzie, ale oprócz tego postanowiła, że dopóki nie opuści Spokane, nie zakocha się w żadnym chłopaku. Nie chciała skończyć tak jak mama, która mogłaby żyć w Paryżu, w Nowym Jorku, wszędzie... Gdyby nie zakochała się w jej ojcu.

Teraz Nicole uświadomiła sobie nagle, że Chris - choć znała go tak krótko - jest jedynym chłopakiem, w którym mogłaby się zakochać. Mogłaby... Ale tego nie robi. Ma swój cel i będzie się go trzymać. I nikt, nawet on, jej w tym nie przeszkodzi.

Nikt i nic. Nawet obrzydliwy zapach starego oleju do smażenia frytek. Cel uświęca środki. Kto to powiedział? Jakiś Włoch, który żył w czasach renesansu... a może któryś z komunistów, Marks albo Lenin. Wszystko jedno kto, w każdym razie miał rację.

Powtarzając to sobie, chodziła po ulicach centrum Spokane. Spoglądała uważnie w okna wszystkich mijanych sklepów, barów i restauracji, wypatrując ogłoszenia o pracy. Półtorej godziny później, w kiepskim nastroju, bo nie znalazła żadnych ogłoszeń, weszła do Burger Kinga przy Maine Street i zapytała chłopaka w firmowej czapeczce na głowie o biuro kierownika.

- Przychodzisz w sprawie pracy? - zapytał.

- Tak - odparła Nicole.

- To możesz sobie darować - powiedział, patrząc na nią ze współczuciem. - Było tylu chętnych, że szef wybrał już dwie osoby i zrezygnował z rozmów z następnymi.

Rozczarowana dziewczyna uparła się jednak, żeby porozmawiać z szefem osobiście, więc chłopak pokazał jej drogę do biura.

Po pięciu minutach, odprawiona uprzejmie, lecz zdecydowanie przez kierownika, wyszła z Burger Kinga z przekonaniem, że jeśli chce mieć pracę, to będzie się musiała przyzwyczaić do obrzydliwego zapachu nieświeżego oleju.

ROZDZIAŁ 3

W czwartek w drodze do szkoły Nicole powiedziała przyjaciółce, że po lekcjach ma zamiar pojechać do centrum i zapytać o pracę w barze z hamburgerami.

- Podjadę z tobą i poczekam na zewnątrz - powiedziała Sara. - Chyba że masz coś przeciwko temu - dodała, widząc niewyraźną minę przyjaciółki.

- Nie, dlaczego? - rzuciła Nicole, która wcale nie była zachwycona tym pomysłem. Ten obskurny lokal nie mógł zrobić na nikim dobrego wrażenia, obawiała się więc, że Sara będzie jej odradzała pracę w takim miejscu. - Nie jest to Ritz - uprzedziła ją, mając przed oczami obdrapane stoły, dziewczynę z długimi tłustymi włosami i pamiętając obrzydliwy zapach oleju.

Zdawała sobie sprawę, że nie może liczyć na to, że przyjaciółce spodoba się jej nowe ewentualne miejsce pracy, nie spodziewała się jednak po niej aż tak gwałtownej reakcji.

- Chyba oszalałaś! - zawołała Sara, kiedy zatrzymały się po lekcjach pod barem U Tada i Nicole poprosiła ją, żeby poczekała na zewnątrz, - Naprawdę mogłabyś tu pracować? - spytała, patrząc poważnie na przyjaciółkę. - Kojarzyłam ten bar, kiedy wspomniałaś, jak się nazywa, ale myślałam, że chodzi ci jednak o jakiś inny. Do głowy by mi nie przyszło, że wpadniesz na pomysł, żeby pracować w takim miejscu.

- Uprzedzałam cię, że to nie jest Ritz - odparła Nicole i w obawie, że Sarze uda się ją przekonać, nabrała głęboko powietrza, otworzyła brudne szklane drzwi i weszła do środka, zostawiając osłupiałą przyjaciółkę na zewnątrz.

Dziś U Tada panował większy ruch niż poprzedniego dnia - były zajęte aż trzy stoliki - a za ladą zamiast czarnowłosej dziewczyny stał mężczyzna koło czterdziestki z olbrzymim brzuchem wylewającym się spod brudnego T - shirtu. Jedno tylko się nie zmieniło: zapach.

Grubas zmierzył od stóp do głów schludnie ubraną dziewczynę, zupełnie nie pasującą do tego miejsca.

- Co dać? - spytał.

- Dziękuję, nic. Dzisiaj miał być podobno właściciel. Czy to pan? - spytała, licząc w duchu na to, że mężczyzna zaprzeczy.

- Ano ja - odparł. - A bo co?

- Przyszłam w sprawie tego ogłoszenia, które wisi na drzwiach.

Tad, bo chyba tak miał na imię, skoro to on był właścicielem baru, jeszcze raz zlustrował ją wzrokiem.

- Ile masz lat?

- Siedemnaście - odpowiedziała Nicole. Postanowiła nie wdawać się w dokładne podawanie swojego wieku. Przed czterema miesiącami skończyła szesnaście lat, więc kiedy było to dla niej wygodne, mówiła, że ma siedemnaście.

Mężczyzna spojrział na nią podejrzliwie.

- A co mnie to zresztą obchodzi! - rzekł w końcu. - Jak przyniesiesz od rodziców pisemną zgodę, to możesz mieć nawet piętnaście.

- Mam skończone szesnaście - sprostowała oburzona dziewczyna.

- Płacę trzy i pół dolara za godzinę i potrzebuję kogoś na pięć dni w tygodniu, od poniedziałku do piątku, na cztery godziny dziennie, od szóstej do dziesiątej wieczór.

• Nicole w pierwszym odruchu chciała odwrócić się i wyjść, ale się powstrzymała i postanowiła pertraktować.

- Tam, gdzie pracowałam dotychczas, zarabiałam pięć dolarów na godzinę, a... - Przerwała w porę, bo chciała powiedzieć, że nie musiała wachać smrodu nieświeżego oleju, a Tad, choć jego powierzchowność wcale na to nie wskazywała, mógł być wrażliwy na punkcie swego lokalu. - Szukam raczej pracy w weekendy - dodała, w myślach przeliczając, ile zarobiłaby miesięcznie. Czternaście dolarów dziennie... siedemdziesiąt tygodniowo... miesięcznie koło trzystu. U pana Matlocka dostawała wprawdzie pięć dolarów za godzinę, ale pracowała tylko po cztery godziny w soboty i niedziele, miesięcznie wychodziło więc sto sześćdziesiąt dolarów, chyba że akurat wypadło pięć weekendów.

- Trzy i pół dolara i ani centa więcej - oświadczył Tad. - A na weekendy już kogoś mam.

Nicole po dłuższej chwili zastanowienia doszła do wniosku, że mogłaby przecież pracować w ciągu tygodnia. Lekcje nigdy nie kończyły się później niż o czwartej, miałyby zatem czas, żeby wrócić do domu, przebrać się i przyjechać do centrum. Zdawała sobie sprawę, że trzy i pół dolara za godzinę to bardzo kiepska stawka, lecz trzysta miesięcznie brzmiało już całkiem inaczej. Gdyby za jakiś czas trafiło mi się coś innego, zawsze mogę zrezygnować, przekonywała się w duchu.

Już się właściwie zdecydowała, ale nie chcąc sprawiać wrażenia osoby, która jest gotowa przyjąć każde warunki, zaczęła powoli:

- Mogłabym chyba zorganizować sobie wszystko tak, żeby pracować w ciągu tygodnia...

- Myślisz, że poradziłabyś sobie? - spytał lekceważąco bruchacz, taksując ją wzrokiem.

- Wydaje mi się, że tak - odparła grzecznie; mimo że miała ochotę na jakiś złośliwy

komentarz, postanowiła jednak nie zrażać do siebie przyszłego pracodawcy. - Na pewno sobie poradzę - dodała z przekonaniem.

- Kiedy mogłabyś zacząć?

Nicole najchętniej zaczęłaby już od dzisiaj, ale po pierwsze, na zewnątrz czekała na nią Sara, po drugie nie była odpowiednio ubrana, po trzecie musiała najpierw porozmawiać z rodzicami i zdobyć od nich pisemne pozwolenie, a po czwarte - i najważniejsze - nie chciała, by właściciel baru domyślił się, jak bardzo jej zależy na tej pracy.

- A kiedy panu by pasowało? - zapytała dyplomatycznie.

- Dla mnie może być nawet od jutra, ale najpierw musisz mi przynieść pisemną zgodę od swoich starych. Nie chcę potem mieć kłopotów.

Nicole wiedziała, że przekonanie rodziców, by zgodzili się na jej pracę w ciągu tygodnia i do tego w tym lokalu, nie będzie proste, ale miała nadzieję, że jakoś sobie z tym poradzi.

- Jutro mogłabym ją przynieść.

Tad potrząsnął sitem, w którym smażyły się frytki, i nieprzyjemny zapach oleju stał się jeszcze intensywniejszy. Dziewczyna pomyślała, że będzie się musiała do niego przyzwyczaić, lecz teraz chciała jak najszybciej znaleźć się na świeżym powietrzu. Pożegnała się ze swoim przyszłym pracodawcą i wyszła z baru.

Sara, która czekała na przyjaciółkę, przechadzając się po przeciwnej stronie ulicy, natychmiast do niej podbiegła.

- I co? - zapytała.

- Jest tylko praca w ciągu tygodnia, od poniedziałku do piątku.

W oczach Sary odmalowała się ulga, ale już po chwili, gdy usłyszała dalsze słowa Nicole, jej twarz stężała.

- Od szóstej do dziesiątej wieczorem, więc spokojnie po szkole zdążę wpaść do domu, żeby się przebrać, a potem przyjechać tutaj.

- A kiedy będziesz odrabiać lekcje? - spytała Sara, patrząc na przyjaciółkę tak, jakby ta zwariowała.

Nad tym Nicole na razie się nie zastanawiała, ale jeśli człowiek chce, wszystko może sobie zorganizować.

- Skoro nie będę pracować w weekendy, to wtedy mogę się uczyć.

To jednak nie uspokoiło Sary.

- Nie poradzisz sobie - przekonywała przyjaciółkę. - Poza tym nie mogę uwierzyć, że jesteś gotowa pracować w takiej speluncie.

- Nie przesadzaj - rzuciła Nicole. - To zwyczajny bar z hot dogami, hamburgerami i frytkami, w którym nie podają nawet piwa.

- Zwyczajny! - zawołała Sara. - Musiałam przejść na drugą stronę ulicy, bo bałam się, że padnę, tak tam śmierdziało. Nie mów mi, że ten odór ci nie przeszkadza.

Nicole skłamałaby, gdyby zaprzeczyła, ale coś sobie postanowiła i nie mogła pozwolić, żeby przyjaciółka odwiodła ją od tej decyzji.

- Od kiedy to zrobiłaś się taka delikatna? - zwróciła się do niej agresywnym tonem. - A poza tym nie uważasz, że przyjaźń nie upoważnia jeszcze ludzi do wtrącania się w sprawy innych?

Oślupiała Sara nie odezwała się. W milczeniu doszły do toyoty i dopiero kiedy wsiadły do środka, przerwała pełną napięcia ciszę.

- Nie, nie upoważnia - powiedziała spokojnie, po czym, już bardziej rozdrażnionym głosem, dodała: - Ale jeśli nie mam prawa być szczerą wobec przyjaciółki, to mam gdzieś taką przyjaźń. Skoro nie mogę wyrazić swojego zdania...

- Możesz - przerwała jej Nicole. - I już to zrobiłaś. - Zapaliła silnik i włączyła się do ruchu. - Przyjęłam do wiadomości, że nie podoba ci się miejsce, w którym będę pracować, ale nie próbuj mnie przekonywać, bo i tak zrobię to, co sama uznam za stosowne.

Przez całą drogę do domu żadna z nich nie odezwała się już ani słowem.

Kiedy Nicole zaparkowała pod domem przyjaciółki, ta wahała się przez chwilę.

- Obiecuję, że więcej nie będę się wtrącać ani o nic pytać - powiedziała w końcu. - Ale możesz mi szczerze odpowiedzieć na jedno pytanie?

- Postaram się.

- Tylko szczerze, obiecaj - zastrzegła jeszcze raz Sara.

- No dobrze, obiecuję.

- Powiedz mi, dlaczego aż tak bardzo zależy ci na pracy, że nie możesz poczekać, aż trafi ci się coś lepszego. Bo nie wmówisz mi, że to jest to, o czym marzyłaś.

- To chyba jasne. Chcę zarobić.

- To wiem, nie rozumiem tylko, na co aż tak bardzo potrzebne ci są te pieniądze.

Nicole długo zastanawiała się na tym, czy wyznać prawdę. Bała się, że Sara i tak tego nie zrozumie, ale obiecała jej szczerą i to przesądziło sprawę.

- Żeby wyrwać się jak najszybciej z tej dziury. W samochodzie zapanowała głucha cisza.

Po jakimś czasie Sara odwróciła się twarzą do przyjaciółki i spytała cicho:

- I myślisz, że pieniądze ci w tym pomogą?

- Miało być tylko jedno pytanie - przypomniała jej Nicole.

- Wiem, ale... - zaczęła Sara.

- Nie będę słuchać - przerwała jej przyjaciółka i przy tknęła dłonie do uszu.

Mimo to Sara mówiła dalej.

- A nie przyszło ci do głowy, że zamiast chwytając się pierwszej lepszej pracy, mogłabyś się znów wziąć za naukę? Gdybyś chociaż trochę się postarała, mogłabyś bez problemów mieć taką średnią jak w gimnazjum.

Nicole, mimo zatkanego uszu, słyszała każde jej słowo. Rzeczywiście, kiedy przyniosła do domu świadectwo z dziewiątej klasy, rodzice byli mocno rozczarowani. Czowała się wtedy trochę zawstydzona, bo zdawała sobie sprawę, że stać ją na znacznie więcej. Teraz jednak nie chciała się do tego przyznać.

- Mówisz tak jak moja mama - rzuciła, opuszczając dłonie, ale po chwili, widząc, że przyjaciółka jeszcze nie skończyła, znów przycisnęła ręce do uszu.

- Gdybyś miała w dziesiątej klasie lepszą średnią, mogłabyś sobie wybrać dowolny college poza Spokane. Nie sądzisz, że to najlepsza droga do wyrwania się stąd?

Podobnych argumentów używali rodzice Nicole, tylko że oni nigdy nie namawiali jej do studiów w innym mieście. Ich najstarsza córka skończyła uniwersytet w Spokane i teraz znalazła dobrą pracę w Nowym Jorku, uważali więc, że średnia powinna pójść w jej ślady i po ukończeniu szkoły wstąpić na tutejszą uczelnię.

- Każda metoda jest dobra, byleby była skuteczna - powiedziała, wciąż nie odrywając dłoni od uszu.

- Podobno mnie nie słuchasz - zauważyła Sara z ironią w głosie.

- Bo nie słucham.

- No to sobie już pójde. Znienawidzisz mnie za to, co teraz powiem, no ale skoro mnie nie słuchasz, to mogę spokojnie mówić. - Sara przerwała, popatrzyła na przyjaciółkę i powiedziała odważnie: - Mam nadzieję, że twoja mama i tata nie pozwolą ci na tę pracę. - Otworzyła drzwi, wysiadła z samochodu i zawołała głośno: - Cześć! - Nicole nie zareagowała, więc pochyliła się i wsadziła głowę do wnętrza toyoty. - Mam jutro jechać do szkoły autobusem czy mnie podwieziesz?

Nicole nie odpowiadała przez chwilę, wreszcie wzruszyła ramionami.

- Nie zasługujesz na to, żebym cię podwiozła, ale jestem gotowa to zrobić. Cześć! Podjadę jutro po ciebie tak jak zawsze.

Sara zamknęła już za sobą drzwi wejściowe, a Nicole wciąż nie ruszała. Wiedziała, że w domu czekają poważna rozmowa, i chciała się na nią psychicznie nastawić. Rodzice z

pewnością najpierw będą chcieli sprawdzić jej nowe miejsce pracy i obawiała się, że kiedy je zobaczą, mogą się nie zgodzić. O tym, jak zareagują na wiadomość, że ma pracować w ciągu tygodnia po szkole, wolała nawet nie myśleć.

Od kiedy skończyła pięć lat, nie istniał dla niej dylemat, czy niemówienie wszystkiego jest kłamanem, czy nie. Było to takie samo kłamstwo jak każde inne, co, oczywiście, nie zawsze powstrzymywało ją przed ukrywaniem części prawdy. Teraz też przyszło jej do głowy, by nie mówić rodzicom, że będzie pracować w ciągu tygodnia. Za główny cel uznała skłonienie ich do napisania zgody na podjęcie przez nią pracy, a resztą zajmie się potem.

Zdażyła się już nauczyć, że przykre prawdy dozowane w mniejszych dawkach akceptuje się łatwiej.

Mając już w ogólnym zarysie opracowaną strategię rozmowy z rodzicami, zapaliła silnik i ruszyła spod domu S ary.

ROZDZIAŁ 4

Czwartkowe popołudnia i wieczory pani Taylor zwykle spędzała w kuchni, ludzie bowiem najczęściej urządzają przyjęcia w piątki i soboty. Nicole nie pamiętała, kiedy mama miała ostatnio wolny weekend. Weszła więc do kuchni, wiedząc, że i dzisiaj będzie tu panował ruch. Uznała nawet, że może to być element, który będzie w stanie wykorzystać. Niewykluczone, że matka, zaaferowana swoim zajęciem, nie będzie zbyt dociekliwa i skrupulatna w wypytywaniu o szczegóły związane z nową pracą córki. Szczerze mówiąc, Nicole zdawała sobie sprawę, że tylko na to może liczyć.

Przy kuchennym stole, na miejscu, które zwykle zajmowała Amy, siedziała Aimee. Jej mała buzia z bardzo poważną miną wyglądała zabawnie, okolona za dużym białym czepkiem.

- Mama pozwoliła mi dzisiaj sobie pomagać - oznajmiła dziewczynka z dumą, wskazując na stojące przed nią naczynia. W metalowej misce moczyły się migdały, na talerzu obok piętrzyły się brązowawe łupinki, a plastikowy pojemnik do połowy wypełniony był wyłuskanyymi migdałami. - Popatrz, sama to zrobiłam.

- Brawo - pochwaliła ją starsza siostra. - A gdzie się podziała Amy? - zwróciła się do matki.

- Ma dzisiaj okresowe badania.

Amy była w czwartym miesiącu ciąży i pani Taylor zastanawiała się już teraz, jak sobie bez niej poradzi krótko przed i po porodzie.

Nicole trochę się zmartwiła, bo wiedziała, że w drobnych sprzeczkach z mamą zawsze mogła liczyć na poparcie ze strony Amy, która miała dopiero dwadzieścia pięć lat i była bliższa pokoleniu Nicole niż jej matki.

- Poradzisz sobie bez niej? - zapytała. - Bo jeśli nie, to mogłabym ci pomóc - dodała. - Mam dzisiaj czas.

Pani Taylor popatrzyła na nią ze zdziwieniem, a Aimee z lękiem. Dziewczynka najwyraźniej bała się, że starsza siostra pozbawi ją zajęcia, z którego była tak dumna.

- Właściwie już prawie kończymy - powiedziała matka. - Jutro mam tylko niewielkie przyjęcie na szesnaście osób, z samymi zimnymi przekąskami.

Zwykle w takiej sytuacji Nicole chętnie wyszłaby z kuchni i czekała w salonie, aż będzie mogła tam wrócić bez czepka i wziąć sobie coś do jedzenia. Dziś jednak dobrowolnie włożyła nakrycie głowy, podeszła do zlewu i starannie umyła ręce.

- Dużo zostało ci jeszcze tych migdałów? - zwróciła się do siostry. Nie zapytała nawet mamy, jak to zawsze czyniła przy takich okazjach, dlaczego nie kupuje w supermarkecie

gotowych posiekanych czy pokrojonych w paski migdałów. Oburzona matka na takie sugestie zwykle wznosiła oczy do nieba i mówiła, że straciłaby wtedy wszystkich klientów. Nicole wolała dzisiaj niczym jej się nie narażać.

Zdenerwowała natomiast siostrę. Aimee z lękiem w oczach przysunęła do siebie miskę z moczącymi się migdałami i pokręciła głową.

- Nie, niewiele.

- No dobrze, nie bój się, będziesz mogła sama skończyć - uspokoiła ją Nicole i podeszła do długiego blatu, na którym leżało kilka tac z apetycznie wyglądającymi przekąskami. - Co to jest? - zapytała, wskazując jedną z nich.

- *Terrine de canard aux marrons* - odparła matka.

- To znaczy? - Nicole знаła dobrze francuski, ale jeśli chodzi o nazwy dań, to nigdy nie była pewna.

Pani Taylor uniosła brwi; jej średniej córki - w przeciwieństwie do najstarszej i najmłodszej - nigdy nie interesowała sztuka gotowania. Może coś się zaczyna zmieniać, pomyślała z nadzieją i już chciała odpowiedzieć, ale Aimee ją w tym uprzedziła, obrzucając siostrę pełnym wyższości spojrzeniem.

- Pasztet z kaczki, z kasztanami.

- A to? - dopytywała się dalej Nicole.

Matka patrzyła na nią z coraz większym zdumieniem.

- *Aubergines aux herbes provencales* - pośpieszyła z wyjaśnieniem Aimee i z wyrazem triumfu na buzi dodała: - Bakłażany w ziołach prowansalskich.

- Musisz być bardzo głodna - powiedziała pani Taylor, obserwując starszą córkę, - Co jadłaś w stołówce?

- Spaghetti z sosem bolońskim - skłamała Nicole, obawiając się, niestety, że nie będzie to jej jedyne kłamstwo tego wieczoru.

- No to jeszcze z pół godziny wytrzymasz. Zaraz przygotuję coś dla nas i zjemy dzisiaj kolację razem.

Nicole zastanawiała się przez chwilę, czy zacząć rozmowę już teraz, czy poczekać, aż we czwórkę usiądą do stołu, pomyślała jednak, że być może z samą mamą pójdzie jej łatwiej niż z obojgiem rodziców, i rzuciła na pozór swobodnym tonem:

- Znalazłam pracę.

- Widzisz, mówiłam, że coś ci się trafi - powiedziała pani Taylor i zaczęła wyciskać jakąś zieloną masę do miniaturowych wydrążonych pomidorów.

Dziewczyna patrzyła na nią w napięciu. Nie chciało jej się wierzyć, że nie będzie o nic

więcej pytać. Zresztą nawet gdyby tak było, to i tak Nicole musiałaby od niej dostać pisemne pozwolenie. Odruchowo wzięła migdała z plastikowego pojemnika i wpakowała sobie do ust. Po chwili sięgnęła po następne, lecz Aimee zaprotestowała:

- Nie! Zjesz wszystkie.

Pani Taylor wycisnęła tymczasem do ostatniego pomidora resztkę zawartości białej tuby.

- Tak mi się jeszcze nigdy nie udało. Zawsze zostaje albo nadzienie, albo kilka pomidorów.

- Rozumiem, że w związku z tym do kolacji nie będzie ani nadzienia, ani pomidorów. Matka szybko policzyła porcje na tacy.

- Wystarczy i dla nas - powiedziała. Umyła ręce pod zlewem, wytarła je i odwróciła się do starszej córki. - Co to za praca?

- W barze z hamburgerami, niedaleko Bernard Street. Pani Taylor zmrużyła oczy, jakby próbowała sobie przypomnieć, czy zna tam jakiś bar.

- A jak się nazywa?

- U Tada.

- U Tada..., U Tada... - powtarzała matka, ale ta nazwa chyba nic jej nie mówiła.

Jest jakaś nadzieja, pomyślała Nicole, niestety, mama za chwilę ją rozwiła.

- Jutro nie znajdę czasu, ale w sobotę albo w niedzielę podjadę tam z tatą i zobaczymy.

Nicole wiedziała, że nie może do tego dopuścić, z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że jeśli będzie mamę odwozila od tego pomysłu, ta nabierze podejrzeń.

- Dobrze - powiedziała, starając się ukryć napięcie w głosie, i znów odruchowo sięgnęła po migdały.

Kiedy Aimee i tym razem podniosła raban, mama ją uspokoiła:

- Nic się nie stanie, jak sobie kilka zje. Nie zabraknie.

- Chociaż w sobotę może być już za późno - powie działa Nicole z pełnymi ustami.

- A to czemu? - zdziwiła się pani Taylor. Jej córka wiedziała, że musi coś wymyślić.

- Jest kilku chętnych. - To już nie było niepowiedzenie prawdy; to było jawne kłamstwo. - Wiesz, ilu ludzi u nas, w Spokane, szuka pracy?

- I myślisz, że jeden albo dwa dni mogą tu coś zmienić? - zapytała matka.

- Jeden albo dwa dni! Być może gdybym zjawiała się w tym butik i w Burger Kingu pół godziny wcześniej, miałabym już pracę.

Pani Taylor zaczęła chować do wielkiej lodówki tace z przystawkami.

Nicole nie chciała za bardzo naciskać, czekała więc chwilę, ale długo nie wytrzymała.

- Boję się, że ktoś mi znowu sprzątnie tę pracę sprzed nosa. - Nie wierzyła wprawdzie, że tak szybko znalazłby się ktoś gotowy pracować za trzy i pół dolara za godzinę, ale sięgała do wszystkich możliwych argumentów.

- Porozmawiam z ojcem - powiedziała matka. - Może znajdzie jutro po pracy kilka minut, żeby wpaść i rozejrzeć się po tym... Jak się nazywa ten bar?

- U Tada.

- Dziwne. - Pani Taylor zamyśliła się. - Wydawało mi się, że znam wszystkie lokale w Spokane albo przynajmniej o nich słyszałam.

- Pewnie rzadko bywasz w tej okolicy.

Pomysł, żeby to tata, a nie mama, „rozejrzał się” po barze U Tada, wydał się Nicole lepszy - ojciec nie był tak jak jego żona wyczulony na pewne rzeczy, na przykład higienę pracy - ale nadal był bardzo ryzykowny.

- Zanim zaczęłam pracować w wypożyczalni kaset, nie chodziliście jej oglądać - przypomniała mamie.

- Bo znaliśmy pana Matlocka.

- A jakie to ma znaczenie? - nie dawała za wygraną Nicole.

- Jak to jakie? Nie skończyłaś jeszcze siedemnastu lat, więc powinniśmy wiedzieć, gdzie będziesz pracować.

Dziewczyna zorientowała się, że nie uda jej się teraz przekonać mamy.

- Kiedy wraca tata? - spytała.

- Dzwonił, że musi godzinę dłużej zostać w firmie - odparła pani Taylor i spojrzała na zegarek. - To znaczy, że za jakieś piętnaście minut powinien już być.

Przyszedł dopiero za pół godziny. Wszystkie trzy czekały na niego, siedząc przy zastawionym do kolacji stole.

- Przepraszam! - zawołał od drzwi. - Nie mogłem się wcześniej wyrwać. Umyję tylko ręce i zaraz wracam. Umieram z głodu.

- Ja też - powiedziała Nicole. Choć rano nie miała okazji zabrać z domu czegoś na lanch i od śniadania nic nie jadła, to umierała bardziej z niepokoju, że ojciec podzieli zdanie mamy i będzie chciał „się rozejrzeć” po barze U Tada, niż z głodu.

- Mam pracę - oznajmiła, kiedy tata usiadł przy stole.

- Tak? Gdzie?

- U jakiegoś Tada - odpowiedziała za siostrę Aimee. - I nie chce, żebyście ty i mama wiedzieli, gdzie ona będzie pracować.

Nicole spiorunowała ją wzrokiem. Jednocześnie uświadomiła sobie, że musiała w

rozmowie z mamą nie być wystarczająco dyplomatyczna, skoro przejrzała ją nawet dziewięcioletnia siostra.

Pan Taylor spojrział pytająco na starszą córkę.

- Aimee, jak zwykle, plecie trzy po trzy. - Kątem oka dostrzegła, że siostra pokazała jej język. - Jest praca w barze z hamburgerami - ciągnęła, ignorując ją - tylko boję się, że jeśli za późno przyniosę właścicielowi waszą zgodę, to ktoś może mnie ubiec i zostanę na lodzie.

- Dobrze płaci? - zapytał rzeczowo pan Taylor. Jeśliby powiedziała, że trzy i pół dolara tygodniowo, ojciec nie uwierzyłby, że szybko znajdzie się chętny na tę pracę. Postanowiła skłamać tylko połowicznie.

- Nieźle - rzuciła. - To znaczy ile?

Rzeczowość nie zawsze jednak jest zaletą.

- Pięć dolarów za godzinę - powiedziała, uznawszy, że skoro z jej ust padło już dzisiaj tyle kłamstw, to jedno więcej nie zrobi różnicy.

- To normalna stawka - skomentował ojciec.

- Wiesz, ilu ludzi w Spokane szuka jakiegoś zarobku?

- Tak - przyznał. - Z pracą nie jest u nas najlepiej.

- No właśnie.

- Ale na czym właściwie polega problem? - zapytał pan Taylor, nakładając sobie na talerz porcję pieczeni z podsuniętego przez żonę półmiska. - Dziękuję, Francoise.

- O to, że ona nie chce, żebyście zobaczyli ten bar, w którym będzie pracowała - wtrąciła się znów Aimee.

Nicole tym razem miała ochotę ją udusić.

- Czy nie możecie jakoś na nią wpłynąć, żeby nie wtykała nosa do nie swoich spraw?! - zawołała.

- Aimee, twoja siostra ma rację. Nie możesz się we wszystko wtrącać - skarciła młodszą córkę pani Taylor, po czym zwróciła się do męża: - Ja jutro, nawet jakbym się rozdziwiła, nie dam rady pojechać do centrum, ale może ty znalazłbyś trochę czasu? Zobaczylbyś ten bar, porozmawiałbyś z właścicielem.

- A gdzie to dokładnie jest? - zapytał, patrząc na Nicole. Podała mu nazwę ulicy i opisała, jak się do niej dojeżdża, wciąż licząc na to, że tata jednak nie znajdzie jutro czasu.

Pan Taylor, tak jak wcześniej jego żona, choć kojarzył ulice, nie mógł sobie przypomnieć, żeby widział tam kiedyś jakiś bar.

- Jutro po południu mam dwa ważne spotkania - po wiedział. - Boję się, że może mi zejść nawet dłużej niż dzisiaj.

- Do tego czasu i tak tej pracy pewnie już nie będzie. - Starając się, żeby jej głos brzmiał na tyle żałośnie, by wzbudzić współczucie u taty, Nicole chwyciła się ostatniej deski ratunku. - A nie możecie po prostu napisać mi dzisiaj tej zgody, a pojechać tam później?

Pani Taylor miała taką minę, jakby była skłonna się zgodzić na takie rozwiązanie. Tym razem to ojciec pomieszał Nicole szyki.

- Wiesz, chyba mógłbym koło południa wyrwać się z pracy na małą godzinę. Wolałbym jednak najpierw zobaczyć ten bar i jego właściciela, zanim ja i mama się zgodzimy.

Przegrała swoją batalię. Tak się napociła, tyle nakłamała... I nic.

Nie mogła teraz powiedzieć: „Daj sobie spokój, tato, szkoda twojego czasu, bo i tak, jak zobaczysz ten bar, a zwłaszcza jego właściciela, nie zgodzisz się, żebym tam pracowała”. Musiała dalej w to brnąć i liczyć na to, że jakimś cudem ojciec nie poczuje tam smrodu, nie zobaczy brudu i uzna Tada za miłego, porządnego człowieka. Szansa była jedna na tysiąc, a jednak postanowiła się jej trzymać.

ROZDZIAŁ 5

Jeszcze nigdy dzień w szkole nie dłużył jej się tak jak ten piątek. W ciągu ośmiu godzin nastrój zmieniał jej się kilkadziesiąt razy. Chwilami wierzyła, że wszystko dobrze się skończy. Że ojcu, który, jak większość mężczyzn, nie był zbyt drobiazgowy, bar U Tada wyda się zwyczajny, że nie zapyta właściciela o to, o jakich porach i w jakie dni córka będzie pracowała, i wyrazi pisemną zgodę. Takie chwile były jednak rzadkie i zaraz po nich dziewczynę ogarniały czarne myśli. Widziała siebie bez pracy, bez pieniędzy, spędzającą całe życie w Spokane. Słyszała wyrzuty matki i ojca, że chciała ich oszukać. I radość na twarzy Sary.

Sara, kiedy tylko weszła rano do samochodu przyjaciółki, zapytała, czy rodzice zgodzili się na jej pracę.

- Możesz się cieszyć - burknęła Nicole. - Wyszło na twoje. Ojciec ma w południe pojechać do tego baru i jak znam życie, to się nie zgodzi. - Popatrzyła na Sarę z wyrzutem.

- I do mnie masz o to pretensje?

- Przecież mi tego życzyłaś.

- Nie - zaprotestowała Sara. - To nie tak.

- Powiedziałaś, że masz nadzieję, że się nie zgodzą.

- Nie... to znaczy...

- Tak czy nie? Sara machnęła ręką.

- Tak, niech ci będzie.

Przez chwilę jechały w milczeniu. Pierwsza odezwała się Nicole, ale wcale nie po to, by poprawić napiętą atmosferę.

- Jak można życzyć przyjaciółce tego, żeby coś jej się nie udało? Ja bym tak nie mogła.

- Nawet gdyby ta przyjaciółka chciała zrobić jakąś głupotę? - spytała Sara.

- Nawet gdyby mi się wydawało, że chce zrobić głupotę - odparła Nicole, kładąc nacisk na słowie „wydawało”.

- Dobrze, masz rację. Wydaje mi się - przyznała Sara, po chwili jednak dodała coś, co znów okropnie zirytowało jej przyjaciółkę: - A jeśli innym będzie się wydawało tak samo? Na przykład twoim rodzicom?

- Nie przypominam sobie, żebyś kiedyś aż tak bardzo liczyła się z tym, co myślą rodzice. A poza tym skończmy już tę rozmowę, bo naprawdę się pokłócimy - powiedziała Nicole. Trochę za późno, pomyślała, już się pokłóciłyśmy.

Odetchnęła z ulgą, kiedy Sara powiedziała jej, że po lekcjach ma dodatkowy trening softballu i wróci do domu autobusem. Nicole zamierzała zaraz po szkole pojechać do baru U Tada i na miejscu dowiedzieć się, jak skończyła się „inspekcja” ojca. Liczyła się z najgorszym, cieszyła się więc, że przyjaciółka nie będzie świadkiem jej porażki.

Z trudem dotrwała do końca zajęć i kiedy wychodziła ze szkoły, uświadomiła sobie, że gdyby ją ktoś spytał, co tego dnia przerabiali na poszczególnych lekcjach, nie potrafiłaby odpowiedzieć. Z jednym wyjątkiem. Na francuskim, który miała na ostatniej godzinie, dosłownie pięć minut przed końcem nagle usłyszała swoje imię.

Nieprzytomnym wzrokiem rozejrzała się po klasie, zupełnie nie wiedząc, o co chodzi. Była zawsze najlepsza z francuskiego, co wcale nie było jej zasługą. Matka nalegała, żeby wszystkie trzy córki znały jej ojczysty język, i kiedy tylko mogła, rozmawiała z nimi po francusku. Nic więc dziwnego, że gdy na lekcjach żaden z uczniów nie potrafił odpowiedzieć na jakieś pytanie, nauczycielka zwykle kierowała je, tak jak teraz, do Nicole.

Dziewczyna z niemą prośbą w oczach spojrzała na koleżankę siedzącą w tej samej ławce co ona. Ta na szczęście domyśliła się, w czym rzecz, i szepnęła:

- *Je n'ai pas le parole...*

Nicole miała jednak kompletny mętlik w głowie. Zawsze odpowiadała od razu i niemal automatycznie, ale dziś nie była pewna.

- ...*Je n'ai pas le parole* - powiedziała w końcu bez przekonania.

- Czyżby? - spytała pani Tanner.

- *Je ne l'ai pas parole* - rzuciła Nicole jeszcze bardziej niepewnym głosem i po minie nauczycielki domyśliła się, że ta Odpowiedź również była błędna.

- *Je ne lut ai pas parole* - sprostowała pani Tanner. Nicole zaczerwieniła się i zaczęła się tłumaczyć:

- Przepraszam, wszystko mi się poplątało. - Zerknęła dyskretnie na zegarek z nadzieją, że za chwilę zabrzmi dzwonek i nie będzie musiała wysłuchiwać kazania francuzicy. Pani Tanner była bowiem jedną z najbardziej nie lubianych nauczycielek w szkole i Nicole cieszyła się, że nigdy dotąd nie dała jej okazji do złośliwych uwag.

Aż do dziś.

- No kto jak kto, ale ty powinnaś to wiedzieć - zaczęła pani Tanner swym jędrzowatym tonem. - Widzę jednak, że na żadne z was nie można już liczyć. - Popatrzyła z przyganą na speszoną dziewczynę i dodała: - Już od jakiegoś czasu widzę, że nie przykładasz się do francuskiego.

Gdyby nie dzwonek, Nicole zaprotestowałaby. Jeśliby usłyszała te słowa od

jakiegokolwiek innego nauczyciela, musiałyby się z nimi zgodzić - ostatnio rzeczywiście nie przykładała się szczególnie do nauki - ale akurat pani Tanner, przynajmniej do dziś, naprawdę nie miała najmniejszych podstaw, by jej cokolwiek zarzucać. Może nie warto być najlepszą, bo wtedy przy pierwszej wpadce nauczyciele mają od razu pretensje, skonstatowała w duchu i pospiesznie zaczęła zbierać z ławki swoje rzeczy.

Korciło ją, by jednak powiedzieć nauczycielce, że każdy - nawet ona - ma prawo czasami się pomylić, ale zrezygnowała z tego, uznawszy, że straci przez to za dużo czasu. Jeśli się pospieszy, dotrze do szatni, zanim zrobi się tam tłoczno, i dzięki temu znacznie szybciej wyjdzie ze szkoły. Popędziła więc co sił w nogach i przy szafkach zastała tylko kilka osób. Tłum uczniów zwałił się do szatni dopiero wtedy, kiedy ona, już przebrana, torowała sobie drogę do wyjścia.

- Gdzie się tak śpieszysz? - zapytał ze śmiechem chłopak, którego potrąciła.

Nicole uniosła głowę i zobaczyła Chrisa Penningtona.

- Cześć, muszę lecieć - rzuciła i nie odpowiedziała na jego pytanie, znów zaczęła się przedzierać przez tłum rozwrzeszczanych dziewcząt i chłopców.

Dopiero kiedy znalazła się na szkolnym parkingu, uświadomiła sobie, że nie zachowała się wobec Chrisa zbyt uprzejmie; ani nie odpowiedziała na jego pytanie, ani nie zapytała o to, jak się czuje po chorobie, albo o to, czy mama nie odkryła jego wypadu na miasto.

Zapalając silnik toyoty, zganiła się w duchu za to, że stanowczo za często zaprzęta sobie głowę tym, co o niej pomyśli, zwłaszcza że w przypadku innych chłopców zdarzało jej się to bardzo rzadko. Tak samo jak rzadko - właściwie nigdy - nie łapała się na tym, że zasypiając, miała przed oczami obraz jakiegoś chłopaka. A nie dalej jak wczoraj, kiedy obawy związane z dzisiejszą wizytą ojca U Tada nie pozwalały jej zasnąć, postanowiła sięgnąć do sprawdzonej metody, polegającej na tym, żeby pomyśleć o czymś przyjemnym, o słonecznej Florydzie, ruchliwych ulicach Nowego Jorku, o nastrojowych zaułkach Paryża. Tymczasem nagle uświadomiła sobie, że nie ma przed oczami ani palm na promenadzie w Miami, ani wieżowców Manhattanu, ani zabytków Miasta Światła, tylko twarz Chrisa.

Jeśli to się będzie powtarzać, trzeba będzie coś z tym zrobić, obiecała sobie solennie i wcisnęła pedał gazu tak, że po chwili szybkościomierz wskazywał prędkość znacznie przekraczającą dozwoloną. Zawsze starała się przestrzegać zasad ruchu drogowego, lecz dziś nie zdjęła nogi z gazu. Czegokolwiek dowie się U Tada, będzie to i tak lepsze niż ta niepewność.

Kiedy jednak zaparkowała w pobliżu baru, nie była już tego taka pewna. Dobre pięć

minut siedziała w samochodzie, zanim odważyła się wysiąść i ruszyć przed siebie krokiem tak wolnym, jakby szła na ścięcie.

Przed drzwiami przystanęła i odetchnęła głęboko - tym razem nie po to, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, zanim owionie ją zapach nieświeżego oleju, ale żeby dodać sobie odwagi. Policzyła w myślach do dziesięciu i energicznie pchnęła drzwi. Gdy zobaczyła stojącego za kontuarem Tada, a właściwie minę, jaką zrobił na jej widok, wiedziała, że jest źle. Bardzo źle.

- A ty tu jeszcze po co?! - huknął swoim ochrypłym głosem, nim zdążyła powiedzieć „Dzień dobry”.

Nieliczni klienci, siedzący przy dwóch stolikach, wietrząc jakąś sensację, jak jeden spojrzeli na dziewczynę.

- Jak to? - bąknęła Nicole, niezbyt zachwycona tym zainteresowaniem jej osobą.

- Spadaj, smarkulo, i żebym cię tu więcej nie widział! - wrzasnął Tad, po czym zwrócił się do klientów: - Tatusia mi tu będzie, smarkuła, nasyłała. Jaki wydelikacony ten twój stary - dodał, zerkając na dziewczynę, po czym znów popatrzył na siedzących przy stolikach, którzy najwyraźniej byli tu stałymi bywalcami. - Inspekcją sanitarną mnie straszyl - powiedział i roześmiał się, chwytając się za tłusty brzuch.

Kiedy dwóch mężczyzn mu zawtórowało, Nicole bez słowa wyszła z baru. Wsiadła do samochodu, odjechała kilkaset metrów i zaparkowała przy krawężniku, żeby się zastanowić, co robić.

Wiedziała, że powrotu do domu nie da się uniknąć, na razie jednak wolała to odłożyć. Normalnie w takiej sytuacji poszłaby do Sary, ale po pierwsze ta miała jeszcze trening, a po drugie Nicole nie miała ochoty się teraz wypłakiwać akurat przed nią. Przyszło jej do głowy, żeby pójść do kina, ale wtedy powinna zadzwonić do domu i powiedzieć, gdzie jest. Zdawała sobie sprawę, że przeprawa z rodzicami i tak będzie ostra, wolała więc nie dolewać oliwy do ognia, nie informując ich, że wróci później.

W końcu, po kwadransie siedzenia w samochodzie, ruszyła w kierunku domu. Tym razem jechała tak wolno, że wskazówka szybkościomierza nawet się nie zbliżała do dozwolonej prędkości.

Kiedy wjechała do garażu i zobaczyła samochód ojca, zrozumiała, że katastrofa nastąpi już wkrótce.

Na odgłos otwieranych drzwi wejściowych pan Taylor wyjrzał z salonu.

Widząc jego minę, Nicole miała ochotę odwrócić się i wybiec z domu. W konfliktach z córkami ojciec zawsze był łagodniejszy niż matka i często zdarzało się, że to on łagodził

spory i czasami brał nawet stronę dziewcząt. Teraz Nicole wiedziała, że nie może na to liczyć.

- Cześć - rzuciła cicho, zdejmując kurtkę. - Wcześniej dzisiaj wróciłeś z pracy - dodała, starając się ukryć drżenie głosu.

- Dobrze, że jesteś - rzekł ojciec. Córka nieczęsto słyszała u niego ten ton, zimny i na pozór spokojny. - Mama i ja czekamy na ciebie. Musimy porozmawiać.

- Domyślam się - bąknęła Nicole.

Kiedy wchodziła do salonu, matka wyganiała właśnie stamtąd Aimee. Ta z lękiem spojrzała na starszą siostrę i bez najmniejszych prób protestu poszła do swojego pokoju, co tylko utwierdziło Nicole w przekonaniu, że sytuacja jest bardzo poważna.

- Chcesz nam coś powiedzieć? - zaczęła pani Taylor.

- Chyba nie muszę - odparła dziewczyna. Czuli się winna, mimo to próbowała blefować. - Podejrzewam, że tacie nie spodobał się bar, w którym miałam pracować.

- Nie spodobał się! - prychnął ojciec. - Dobre sobie! Powiedz, ty naprawdę liczyłaś na to, że ja i mama pozwolimy ci pracować w takim miejscu? - zapytał, patrząc córce w oczy.

Nicole wytrzymała jego spojrzenie i odparta bez cienia pokory:

- Każdy ma prawo do własnego zdania. To nie ty byś tam pracował, tylko ja. - Jeszcze żywiła irracjonalną nadzieję, że na tym rozmowa się zakończy. - W porządku, nie podoba się wam bar U Tada, to poszukam sobie innego zajęcia. Chociaż nie będzie to proste i dobrze o tym wiecie. - Gdy do jej dość buńczucznego głosu wdarła się nuta pretensji, zorientowała się, że nieco przesadziła.

W salonie zaległa cisza. Rodzice przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, wreszcie odezwała się pani Taylor:

- Z tego, co ojciec mówił, ten bar jest jakąś zwykłą spelunką.

- Tata chyba trochę... - zaczęła Nicole, lecz widząc zimny wzrok mamy, natychmiast przerwała.

- Martwi mnie, oczywiście, to, że byłabyś gotowa podjąć pracę w takim miejscu - ciągnęła pani Taylor - ale nie to jest tutaj największym problemem. Wiesz, o czym mówię, prawda? - Nie spuszczała wzroku z twarzy córki.

Nicole zaschło w gardle; nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Zdajesz sobie sprawę, jaką przykrość zrobiłaś nam, okłamując nas? - zapytał ojciec.

Siedziała bez słowa, wpatrując się w swoje splecione na kolanach dłonie.

- Zdajesz sobie z tego sprawę czy nie?! - powtórzył głosem niebezpiecznie zbliżonym do krzyku.

Nicole wciąż się nie odzywała, obawiając się, że jeśli coś powie, może się jeszcze

bardziej wkopać, wciąż nie wiedziała bowiem, ile rodzice wiedzą.

Pani Taylor tymczasem położyła dłoń na ramieniu męża, żeby go uspokoić, choć w sprzeczkach z córkami to zawsze on spełniał tę rolę.

- Wydawało nam się, że możemy mieć do ciebie zaufanie - rzekła z wyrzutem. - Obawiam się, że po tym, co się dzisiaj stało, trudno nam będzie je odbudować.

Nicole najbardziej obawiała się tego, że mama uderzy właśnie w ten ton. Zawsze ją irytował, może dlatego, że nie wiedziała, jak na niego reagować.

- J co się właściwie takiego stało? - rzuciła.

Matka aż się zachłysnęła i tym razem nie próbowała już uspokajać męża, kiedy ten krzyknął do córki:

- Śmiesz jeszcze o to pytać!

Nicole nie pamiętała go tak wzburzonego. Nie potrafiłaby pewnie powtórzyć wszystkich słów i zarzutów, które padły w czasie tej rozmowy z jego ust, ale zrozumiała jedno - wyszły na jaw wszystkie jej kłamstwa i niedopowiedzenia, nawet to o pięciu dolarach za godzinę. Słuchała go w milczeniu i kiedy skończył, skruszona, nie potrafiła wydukać nic na swoją obronę. Siedziała z opuszczoną głową, a po jej policzkach ściekały łzy.

Po kilku minutach milczenia wreszcie odezwała się matka. Teraz w jej głosie nie było już słyhać oburzenia czy pretensji; przebijał z niego bezbrzeżny smutek.

- Powiedz, Nicole, po co te wszystkie kłamstwa? Przecież ty nie jesteś jakąś notoryczną kłamczucha. Dlaczego ta praca była dla ciebie aż tak ważna, żeby uciekać się do kłamstw?

Szczerą odpowiedź brzmiałaby „pieniądze”, lecz Nicole nie mogła zdobyć się na szczerość. Doskonale zdawała sobie sprawę, jaki jest stosunek jej rodziców do ludzi, dla których motorem wszelkich działań są pieniądze, i nie chciała się narażać na ich kolejny wybuch. Tym bardziej że jej przecież nie chodziło o pieniądze, one były tylko środkiem do celu. A celem był wyjazd ze Spokane.

ROZDZIAŁ 6

Sobota i niedziela były najczarniejszymi dniami w życiu Nicole. Choć stosunki z rodzicami po piątkowej rozmowie na pozór wróciły do normy, zdawała sobie sprawę, że upłynie jeszcze dużo czasu, zanim będzie tak jak dawniej, zanim znów będzie mogła spojrzeć мамie i ojcu w oczy bez wstydu i zażenowania. Na razie czuła się w domu po prostu głupio, nawet wobec Aimee, która co prawda nie wiedziała dokładnie, o co chodzi - rodzice najwyraźniej jej nie wtajemniczyli - ale domyślała się, że sprawa musiała być poważna. Nie pytała o nic starszej siostry; Nicole tylko czasami przechwytywała jej wystraszone spojrzenie. Przez cały weekend Aimee ani razu nie pokazała jej języka i Nicole - o dziwo - stwierdziła, że trochę jej tego brakuje.

Brakowało jej również rozmowy z Sara. Korciło ją, by do niej zadzwonić, ale gdzieś na dnie jej serca czaił się żal do przyjaciółki. Im dłużej myślała o tym, że Sara na pewno ucieszy się z obrotu spraw, tym bardziej nie potrafiła go pohamować. Chwilami łapała się na tym, że uważa, iż to właśnie ona jest winna zaistniałej sytuacji. Wiedziała, że takie myślenie jest irracjonalne i głupie, ale o ileż łatwiej jest pogodzić się z nieprzyjemnymi okolicznościami, jeśli można wskazać winnego. W przebłyskach szczerości wobec siebie uświadamiała sobie, kto tu naprawdę ponosi winę, lecz wtedy czuła się tak podle, że wołała zrzucić ją na kogoś innego. Więc dlaczego nie na przyjaciółkę.

Kiedy w niedzielę po obiedzie Sara zadzwoniła, by zapytać, czy Nicole nie wybrałaby się z nią na łyżwy, ta posunęła się już tak daleko w obarczaniu ją winą, że burknęła:

- Nie chce mi się dzisiaj nigdzie iść.
- Coś się stało? - spytała Sara z niepokojem w głosie.
- Jakbyś nie wiedziała!

W słuchawce zapanowała cisza.

- Chyba się domyślam, o co chodzi - powiedziała po chwili Sara i znów zamilkła, tym razem na dłużej. - Masz jakieś problemy z rodzicami? - odezwała się w końcu zmartwionym głosem.

- Nie udawaj, że się tym przejmujesz. Przecież i tak wiem, że się z tego cieszysz.
- Czasami naprawdę zachowujesz się jak... - zaczęła Sara, lecz Nicole nie dała jej skończyć.

- Posłuchaj, nie chcę o tym rozmawiać. Chciałaś iść na łyżwy, prawda? Więc idź i daj mi święty spokój! - krzyknęła i odłożyła słuchawkę.

W tym samym momencie zdała sobie sprawę, że przesadziła, ale było już za późno.

Mogła co prawda zadzwonić do przyjaciółki i ją przeprosić, lecz obawiała się, że i tak nie byłaby w stanie wydusić z siebie słowa, bo powstrzymywane łzy dławiły ją w gardle.

W poniedziałek rano długo zastanawiała się, czy, jak zawsze przed lekcjami, podjechać pod dom Sary i zabrać ją do szkoły. W końcu doszła do wniosku, że powinna to zrobić. Cokolwiek się stało, nie mogła jej przecież zostawić na lodzie. Zasiadła się przy śniadaniu dłużej niż zwykle, więc kiedy matka weszła do kuchni, ze zdziwieniem spojrzała na córkę.

- Nie spóźnisz się do szkoły?

Nicole zerknęła na zegarek. O tej porze rzeczywiście zwykle czekała pod domem Sary albo obie były już w drodze do szkoły.

- Nie - odparła. - Przecież lekcje zaczynają się dopiero za pół godziny. - Kiedy matka się odwróciła, szybko wrzuciła do plecaka plastikowy pojemnik z przygotowanym wcześniej lanczem. - Ale chyba już polecę. Cześć! - zawołała i ruszyła do drzwi, ale mama ją zatrzymała.

- Zaczekaj. Z czym sobie zrobiłaś kanapki do szkoły? Zdumiona dziewczyna zrozumiała, że nic nie umknie uwagi jej matki.

- Z serem - odparła, po czym dodała pośpiesznie: - W poniedziałki jedzenie w stołówce jest przeważnie okropne, więc wzięłam na wszelki wypadek.

- Jest pyszny paszтет z gęsi. Jak byś poczekała dosłownie dwie minuty, zrobiłabym ci jeszcze ze dwie kanapki.

Nicole już tak długo okłamywała rodziców, że jada lancze w stołówce, że zdażyła się do tego przyzwyczaić i właściwie nie miała przy tym wyrzutów sumienia. Teraz jednak poczuła się wyjątkowo podle; może był to skutek piątkowej rozmowy, a może troskliwość mamy. Kiedy pani Taylor podeszła do niej i na pożegnanie pocałowała w oba policzki, Nicole poczuła się jeszcze gorzej.

- No, idź już, idź, bo naprawdę się spóźnisz - powiedziała matka.

I Nicole naprawdę się spóźniła. Najpierw przez dobre pięć minut nie mogła zapalić toyoty, a dziesięć kolejnych straciła, czekając pod domem Brocketów. Wreszcie zniecierpliwiona wysiadła z samochodu i nacisnęła na dzwonek przy furtce. Po chwili zadzwoniła jeszcze raz, a w końcu przytknęła palec do dzwonka i nie zdejmowała go przynajmniej przez minutę. Ale w domu Brocketów nic się nie poruszyło, doszła więc do wniosku, że Sara musiała pojechać do szkoły autobusem albo ktoś ją podwiózł.

Złość do przyjaciółki, którą jeszcze wczoraj próbowała tłumić, dziś wybuchła ze zdwojoną siłą i Nicole nie zadawała już sobie trudu, by z nią walczyć.

Powinna przynajmniej zadzwonić i powiedzieć, żebym po nią nie przyjeżdżała, myślała, przekręcając z wściekłością kluczyk w stacyjce. Kiedy silnik zawarczał i potem zgasł, miała ochotę skopać tego przeklętego grata. Ten najwyraźniej jednak wyczuł grożące mu niebezpieczeństwo, bo za drugim razem zaskoczył.

Nicole weszła na angielski pięć minut po dzwonku. Zanim zaczęła przeproszać nauczycielkę za spóźnienie, popatrzyła na drugą ławkę w środkowym rzędzie i widząc Sarę, natychmiast odwróciła wzrok.

Pani Christopherson, anglistka, na szczęście była dość wyrozumiałą osobą, więc obyło się bez uwag o spóźnialskich. Nicole rozejrzała się po klasie, zawahała się na chwilę, po czym pewnym krokiem ruszyła do przedostatniej ławki w rzędzie przy oknie. Miejsce obok Sary pozostało puste.

Na następnych lekcjach angielskiego również było puste. Dopiero po jakichś dwóch tygodniach ktoś na nim usiadł, tyle że nie była to Nicole, lecz Nick Donovan, który złamał ogólnie przyjętą zasadę, że dziewczęta i chłopcy nie siadają w tych samych ławkach.

Tego dnia Nicole weszła do sali, w której miała angielski, i nie zerknąwszy nawet na drugą ławkę w środkowym rzędzie, pomaszerowała do przedostatniej przy oknie. Dopiero kiedy wyjęła zeszyty i podręczniki i spojrzała przed siebie, zobaczyła, że na jej dawnym miejscu siedzi Nick Donovan. Przechylony w stronę Sary, szeptał jej coś do ucha.

Nicole przypomniała sobie, że już w poprzednim roku szkolnym często widziała, jak chłopak zerka w stronę jej przyjaciółki - byłej przyjaciółki, poprawiła się w duchu, czując przy tym ukłucie żalu pomieszanego ze złością. Gdy powiedziała wtedy o tym Sarze, ta rzuciła tylko: „Wydaje ci się”. Ale najwyraźniej coś było na rzeczy.

- Widziałaś? - zapytała siedząca obok Nicole Marsha Summer.

Nicole miała ochotę udać, że nie wie, o co chodzi, ale nie potrafiłaby tego zrobić zbyt przekonująco. Zerwanie kontaktów z Sara było dla niej wciąż zbyt bolesne.

- Tak - rzuciła i żeby uciąć dalszą rozmowę na ten temat, szybko otworzyła podręcznik i zaczęła go kartkować. Kiedy znalazła materiał, który przerabiali na poprzedniej lekcji, próbowała czytać, ale jedyne, co była w stanie robić, to składać litery w wyrazy, bo rozumienie sensu zdań przekraczało w tej chwili jej możliwości. Choć „Czarownice z Salem” były jej ulubionym utworem literackim, trudno było się skupić na problematyce tego dramatu, skoro czuła, że oto dzisiaj prawdopodobnie nieodwracalnie straciła najlepszą przyjaciółkę.

Od dwóch tygodni nie jeździły już razem do szkoły, nie widywały się po lekcjach, nie rozmawiały ze sobą, unikały nawet przypadkowych spotkań. Nicole raz była zła na Sarę, kiedy indziej miała do niej żal albo sama czuła się winna, najczęściej jednak po prostu bardzo

brakowało jej przyjaciółki. Czasami tak bardzo, że już sięgała po telefon, żeby do niej zadzwonić i przerwać to nieznośne milczenie. Coś ją jednak przed tym powstrzymywało - głupia duma, która podpowiadała, że nie ona jedna jest winna zaistniałej sytuacji, więc dlaczego właśnie ona ma wykonać pierwszy krok? Dlatego, że ci zależy na odzyskaniu przyjaciółki, odpowiadała sobie Nicole, ale potem znów pojawiały się wątpliwości, zale i pretensje.

Dziś, zanim rozpoczęła się lekcja angielskiego, doświadczyła całej gamy tych odczuć. W pierwszej chwili, kiedy zobaczyła Nicka na swoim dawnym miejscu, najpierw żałowała, że do niej nie zadzwoniła, a potem zawładnęła nią złość. Najwyraźniej Sara nie przejmuje się końcem naszej przyjaźni, tłumaczyła sobie. Skoro tak, to ja też nie będę z tego powodu rozpaczać. Nie ona jedna jest na świecie, mam inne koleżanki...

Koleżanka to nie to samo co przyjaciółka, podszeptał jej wewnętrzny głos, którego nie potrafiła uciszyć, Spróbowała więc z nim dyskutować. Mam swój cel.

To prawda, tyle że z jego realizacją coś ostatnio kiepsko, nie ustępował uparty głos.

I tu musiała się z nim zgodzić. Po nieszczęsnej historii z barem U Tada nie dała za wygraną i wciąż usilnie szukała pracy. Niestety, perspektywy jej znalezienia nie wyglądały różowo. Nicole, nie zaprzestając poszukiwań, na razie skupiła się na szkole i ku radości rodziców każdą wolną chwilę - a czasu miała teraz dość dużo - poświęcała nauce. Co prawda stan jej konta przez ostatnie kilka tygodni podniósł się bardzo nieznacznie - bo ile można zaoszczędzić na niejedzeniu obiadów w szkolnej stołówce? - ale jak tak dalej pójdzie, to na koniec roku szkolnego może znów mieć średnią, która otworzy przed nią wrota jakiejś uczelni poza Spokane.

Jak tak dalej pójdzie, to zostaniesz największym kujonem w tym mieście, znów odezwał się głos, tym razem szyderczo.

Nicole ze wszystkich sił starała się znaleźć argument na to, że nie tylko szkoła zaprzęta jej myśli, i wtedy przyszedł jej do głowy... Chris.

Ha! I tu cię mam! - triumfował przebrzydły głos. Miałas się nie zakochiwać. Chłopak może ci przysłonić cel. Czy to nie twoje...?

Przestań. Wcale nie musi mi niczego przesłaniać. I co to w ogóle za pomysł z tym zakochiwaniem? Wcale nie jestem zakochana.

Przynajmniej tu Nicole była wobec siebie szczerą. Nie była zakochana w Chrisie Penningtonie. Ale jeśli chciała być szczerą nadal, musiała przyznać, że jest na najlepszej drodze do tego, by się w nim zakochać.

ROZDZIAŁ 7

Pod koniec ostatniego spotkania kółka fotograficznego nauczyciel fizyki, który je prowadził, poinformował swoich podopiecznych, że w styczniu w miejskiej hali widowiskowej będzie zorganizowana wystawa pod tytułem „Spokane, ślady dawnej świetności”. Oprócz innych eksponatów miały się na niej znaleźć fotografie miasta, a wśród nich najlepsze prace członków szkolnego kółka fotograficznego.

Wszyscy przyjęli tę wiadomość z entuzjazmem. Wszyscy poza Nicole, która, uznawszy to za beznadziejny pomysł, tylko wrzuciła ramionami. Spokane i świetność! Kto wymyślił coś takiego?! Gdyby zorganizowano wystawę zatytułowaną „Spokane, dziura zabita dechami”, mogłaby przynieść setki fotografii, ale świetność i to miasto to dwa zupełnie sprzeczne ze sobą pojęcia.

Nikt z jej koleżanek i kolegów nie podzielał tego sceptycyzmu. Atmosfera, zwykle i tak swobodna na spotkaniach tego kółka, teraz całkiem się rozluźniła i wszyscy zaczęli jeden przez drugiego rzucać pomysły miejsc i obiektów, które można by sfotografować.

Pan Kirkland, który na lekcjach fizyki bardzo skutecznie egzekwował zachowanie dyscypliny wśród uczniów, tu nie ingerował i dopiero kiedy jego podopiecznym zabrakło już pomysłów i w sali zrobiło się trochę ciszej, zabrał głos:

- Daję wam pełną swobodę. Proponuję, żeby każde z was do piętnastego grudnia przyniosło kilka... powiedzmy, że nie więcej niż pięć prac, żebyśmy nie mieli za dużego problemu z ich ocenianiem, i potem wszyscy razem wybierzemy te najlepsze.

Jeszcze po wyjściu z sali dziewczęta i chłopcy zasypywali go pytaniami o szczegóły i prośbami o praktyczne wskazówki. Nicole, zupełnie nie rozumiejąc ich podniecenia, powiedziała „Cześć” i ruszyła do szatni. Tego dnia nie wzięła z domu nic do jedzenia, bo mama kręciła się po kuchni, więc żołądek wyraźnie dopominał się o swoje. Po chwili jednak usłyszała za sobą kroki.

- Musisz tak pędzić?! - zawołał za nią Chris. Odwróciła się i zaczęła na niego.

- Widzę, że nie podoba ci się pomysł tej wystawy - powiedział.

- A tobie się podoba?

- Uważam, że nie jest najgorszy.

- Nie sądzisz, że doszukiwanie się w Spokane świetności to gruba przesada? Rozumiem, że jest coś takiego jak patriotyzm lokalny, ale on nie może przesłaniać rzeczywistości. Gdzie ty w tym mieście widzisz świetność?

- Ślady świetności - sprostował Chris.

- No dobrze, ślady - zgodziła się Nicole. - Widzisz je? Bo ja ich nie dostrzegam.

- Chcesz, żebym ci pokazał?

Zdziwiona dziewczyna nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Co mi chcesz pokazać? - odezwała się zbita z tropu.

- Ślady świetności. Wybierzmy się kiedyś razem na miasto, to zrozumiesz, o czym mówię.

Już chciała powiedzieć, że nie umawia się z chłopakami na randki, ale uznała, że strasznie by się wygłupiła. Przecież to nie była propozycja randki, choć z drugiej strony świadomość, że mogłoby tak być, wydała jej się całkiem przyjemna. Postanowiła się zgodzić, tylko nie wiedziała, jak to zrobić. Na szczęście Chris przyszedł jej z pomocą.

- Masz coś zaplanowane na weekend?

Nicole zatrzymała się przy swojej szafce i zrobiła taką minę, jakby się zastanawiała, choć ostatnie trzy weekendy spędziła w domu nad książkami i ten nadchodzący miał wyglądać podobnie.

- Właściwie nie - odparła po starannie wyważonej chwili.

- No to spotkajmy się w sobotę.

- Dobrze - zgodziła się Nicole i przekreśliła zamek w szafce.

- Poczekam na ciebie przed szkołą, to umówimy się już konkretnie - rzekł Chris, odchodząc w kierunku szatni dla chłopców.

W drodze na parking ustalili, że przyjedzie po nią w sobotę po obiedzie, i na wszelki wypadek wymienili się telefonami.

Spotkanie z Chrisem wypełniało przez kilka dni myśli Nicole, nie na tyle jednak, żeby zapomniała o swoich planach znalezienia pracy. Jak w każdy piątek od miesiąca, również w tym tygodniu kupiła lokalną gazetę i zaraz po szkole zabrała się za przeglądanie ogłoszeń. Po tamtej pamiętnej rozmowie z rodzicami nie miała złudzeń, że pozwolą jej pracować w dni powszednie. W rachubę wchodziły tylko weekendy, a tu propozycji pracy było niewiele. Tym razem zakreśliła tylko dwa ogłoszenia, z których jedno okazało się już nieaktualne, a pod drugim numerem nikt się nie zgłaszał.

Dziś jednak brak sukcesu w poszukiwaniach pracy nie był dla niej tak bolesny. Może się już po prostu do tego przyzwyczaiła, a może działo się tak z powodu jutrzejszego spotkania z Chrisem. W każdym razie szybko przestała się przejmować tym, że nieprędko zarobi jakieś pieniądze, a zaczęła się zastanawiać, co jutro włożyć.

W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Sary, która była jej najlepszą doradczynią w sprawach ciuchów. I nie tylko. Sara, która całe swoje kieszonkowe wydawała

na stroje i nosiła ten sam rozmiar co ona, często w awaryjnych sytuacjach pożyczła jej coś ze swojej garderoby. Dopiero po chwili Nicole przypomniała sobie, że już prawie od miesiąca ze sobą nie rozmawiają, i nie po raz pierwszy stwierdziła, że bardzo brakuje jej przyjaciółki... Byłej przyjaciółki, poprawiła się w duchu, choć w głębi serca czuła, że gdyby tego naprawdę chciała, ich przyjaźń można było uratować, nie była jednak jeszcze gotowa na to, by zapomnieć o dumie i coś w tej sprawie zrobić.

W sobotę rano, gdy po śniadaniu wróciła do swojego pokoju i zajrzała do szafy, zrozumiała, że ma poważny problem. Wyjęła kilka swetrów i bluzek i, zniesmaczona, z powrotem rzuciła je na półkę. Nic z tego nie nadawało się do włożenia na taką okazję. Na jaką znowu okazję? - spytała się w myślach. Idę zwyczajnie pochodzić po mieście, przekonywała się w duchu. Mam w końcu tylko jedną kurtkę na taką pogodę jak dzisiaj, więc nad czym tu się zastanawiać? I tak nikt nie będzie widział, co mam pod spodem. A może jednak... Może Chris mnie potem gdzieś zaprosi?

Jeszcze raz wyjęła z szafy kilka części garderoby i przykładając je do siebie, przejrzała się w lustrze. Krótki czerwony sweterek z golfem wydał jej się najbardziej odpowiedni; w czerwieni, ze swoimi kruczoczarnymi kręconymi włosami i ciemnymi oczami, zawsze wyglądała najlepiej. Żeby się upewnić, włożyła go, stanęła przed lustrem i dopiero wtedy zauważyła plamę na prawym ramieniu.

Zakłęła pod nosem, wrzuciła sweter do kosza z brudnymi rzeczami i zrezygnowana, zdecydowała, że włoży jedną z bluz, które na co dzień nosiła do szkoły. I nagle przypomniała sobie czerwoną bluzkę w domu towarowym przy Bernard Street, którą widziała, kiedy po raz ostatni była tam z Sara.

Po pięciu minutach była już na dole w korytarzu.

- Mamo, pojedę do miasta! - zawołała do matki. Pani Taylor wychyliła z kuchni głowę w białym czepku i spytała:

- Co tak nagle? Jedziesz sama czy z Sara? - Musiała zauważyć, że córka pokłóciła się z przyjaciółką, ale Nicole najwyraźniej nie miała ochoty na zwierzenia, więc matka nie zadawała jej pytań.

- Nie, sama. Widziałam kilka tygodni temu na Bernard Street bluzkę, która bardzo mi się podobała, i pomyślałam, że już dawno nic sobie nie kupowałam...

- Też mi się wydaje, że przydałoby ci się kilka nowych ubrań - przyznała pani Taylor.

- W tym miesiącu spłacamy kwartalne odsetki za kredyt, ale w następnym...

- Kupię z pieniędzy zaoszczędzonych z kieszonkowe go - przerwała jej córka i wybiegła z domu.

Matka stała jeszcze przez chwilę w drzwiach kuchni i, zdziwiona, kręciła głową. Nie pamiętała, kiedy ostatnio córka była gotowa kupić sobie coś do ubrania z kieszonkowego.

Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się tymczasem Nicole, wsiadając do samochodu. W sytuacji kiedy nie mam pracy ani widoków na znalezienie jej, chcę uszczuplić swoje konto o trzydzieści pięć dolarów tylko po to, żeby ładnie wyglądać, na wypadek gdyby Chris mnie gdzieś zaprosił. Już po chwili jednak martwiła się mniej o pieniądze, a bardziej o to, czy bluzka jeszcze będzie w sklepie. Zaczęła nawet żałować, że wtedy nie dała się namówić Sarze. Właśnie, Sarze... może jej przyjaciółka... była przyjaciółka... czasem miała rację.

ROZDZIAŁ 8

Kilka godzin później Nicole, zdejmując kurtkę w pizzerii znajdującej się w pobliżu parku Riverfront, nie myślała już o wydanych trzydziestu pięciu dolarach.

Gdy po dwugodzinnej wędrówce po mieście Chris zaproponował, żeby wpaść gdzieś na pizzę, chętnie na to przystała. Już tak dawno nie kupiła sobie ciucha, że prawie zapomniała, jaka to przyjemność mieć na sobie coś nowego. A kiedy usiadła przy stole i dostrzegła spojrzenie Chrisa, ta przyjemność jeszcze się spotęgowała.

Nicole czuła, że wygląda ładniej niż zwykle, i to nie tylko dzięki bluzce w hippisowskim stylu początku lat siedemdziesiątych. Tego dnia pomalowała się, jak zwykle, dyskretnie, ale staranniej niż zawsze, a włosy, które na co dzień ściągała na karku gumką, zostawiła rozpuszczone, tak że bujne loki okalały jej twarz.

- Bardzo ładnie dzisiaj wyglądasz - powiedział Chris, nie spuszczać z niej wzroku.

- Dziękuję - rzuciła i trochę speszona natychmiast chwyciła za kartę i zaczęła ją przeglądać.

- T jak, nadal uważasz, że świetność i Spokane to dwa sprzeczne ze sobą pojęcia?

W czasie dwugodzinnego spaceru po mieście Chris pokazywał jej majestatyczne budynki z końca XIX wieku, kiedy to Spokane, dzięki znajdującym się w pobliżu kopalniom srebra, przeżywało okres swojego rozkwitu. Nicole często przejeżdżała albo przechodziła obok tych domów, nigdy jednak nie zwróciła na nie szczególnej uwagi. Dziś po raz pierwszy nie mogła się oprzeć urokowi neoklasycystycznych fasad budynków stojących tu i ówdzie przy Riverside Avenue i w pobliżu tej ulicy, zwłaszcza kiedy dowiedziała się od Chrisa, że projektant niektórych z nich, Kirkland K. Cutter, był w swojej epoce bardzo znanym architektem.

- No, może trochę mnie przekonałeś - przyznała. - Ale to wszystko, co mi pokazywałeś, to zamierchła przeszłość.

- A park Riverfront? - nie dawał za wygraną jej towarzysz.

W 1974 roku w Spokane odbywały się Targi EXPO i na tę okazję nad rzeką, od której miasto wzięło swoją nazwę, urządzono olbrzymi czterdziestohektarowy park, obejmujący dwie wyspy. Najpiękniejszym miejscem w parku są skalne progi, po których spływają kaskadami wody rzeki Spokane, tworząc imponujący wodospad.

Nicole, nawet gdyby bardzo się starała, nie mogła odmówić uroku temu miejscu.

- Ale ten park założono ponad ćwierć wieku temu - przypomniała Chrisowi. - Dziś to miasto zupełnie pod upadła. Nie widzisz tego?

- Nie lubisz go, prawda?

- Nie - powiedziała bez zastanowienia, po czym zawahała się. - Zresztą nie o to chodzi, czy lubię Spokane, czy nie. Po prostu nie chcę tu spędzić całego życia.

Chris przyglądał jej się, ale nic nie mówił.

- Ty tu mieszkasz od dwóch lat - ciągnęła po chwili Nicole, trochę zbita z tropu jego milczeniem. - Gdybyś tak jak ja się tutaj urodził, nie zadawałbyś mi takich pytań.

- Chyba się mylisz, sądząc, że każdy, kto się tu urodził, nie znosi tego miasta. Moja mama, na przykład, stąd pochodzi i wróciła tu wcale nie dlatego, że musiała.

Nicole wiedziała, że Chris ma rację. Jej ojciec, którego rodzina mieszkała tu od pokoleń, wcale nie marzył o tym, by żyć gdzie indziej. Siostra opuściła miasto nie dlatego, że chciała się za wszelką cenę wydostać ze Spokane, lecz dlatego, że jej mężowi zaproponowano pracę w Nowym Jorku. Nicole pamiętała łzy ściekające po policzkach Dominique, kiedy ta wyjeżdżała, i z całą pewnością nie były to łzy szczęścia. Sara zamierzała studiować w Spokane i nie wiązała swoich życiowych planów z innym miejscem. Większość ludzi, których Nicole знаła, niezależnie od tego, czy życie układało im się lepiej, czy gorzej, nie myślało o tym, by stąd wyjechać.

- A ty? - zapytała.

- Goja?

- Zostaniesz w Spokane?

- Nie wiem - odparł Chris po chwili zastanowienia. - Na studia prawdopodobnie stąd wyjadę, a potem... Nie wiem, jak mi się życie ułoży. Nie mam jeszcze dokładnie sprecyzowanych planów. Wiem tylko, że jeślibym z jakichś powodów miał tu wrócić, nie uważałbym tego za karę.

- Naprawdę nie czujesz się tu jak na zesłaniu? - spytała z powątpiewaniem w głosie.

- Nie - odparł Chris, po czym dodał: - Zwłaszcza od jakiegoś czasu.

Popatrzył przy tym na nią tak, że przez chwilę miała wrażenie, jakby to, co mówił, miało jakiś związek z jej osobą, w końcu uznała jednak, że coś sobie wyimaginowała, i znów wróciła do przeglądania karty.

- Nie zajrzysz, co mają? - spytała, widząc, że jej towarzysz odsunął swoje menu.

- I tak zawsze w końcu biorę hawajską na cienkim spodzie. A ty? Wybrałaś już coś?

- Też hawajską, tylko że na grubym.

Po godzinie zamówili jeszcze po coli, bo dawno już zjedli swoje porcje, a jakoś żadnemu z nich nie chciało się wychodzić z pizzerii.

Nicole na wszelki wypadek uprzedziła rodziców, że może wrócić trochę później, i

bardzo się z tego cieszyła, bo od dawna nie czuła się tak dobrze jak w towarzystwie Chrisa. Rozmawiali o muzyce, filmach, o fotografowaniu i czas upłynął im tak niepostrzeżenie, że dopiero kiedy zauważyła znaczące spojrzenie kelnerki, zerknęła na zegarek i zorientowała się, że siedzą tu już od prawie trzech godzin. W sobotnie wieczory w pizzerii wszystkie stoliki były zajęte i przy drzwiach stała właśnie para, czekająca, aż coś się zwolni.

- Ale się zasiedzieliśmy - powiedziała Nicole i uśmiechnęła się do Chrisa. - Chyba trzeba będzie zwolnić miejsce dla następnych zgłodniałych.

Chłopak, spoglądając na zegarek, pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Tak fajnie mi się z tobą rozmawiało, że nie miałem pojęcia, że siedzimy tu aż tak długo.

- Mnie z tobą też - odwzajemniła się i nie była to z jej strony tylko uprzejmość. Czuła się tak wspaniale jak nigdy dotąd, tak jak mogłaby się czuć w Nowym Jorku, Los Angeles, Rzymie, Paryżu... wszędzie, tylko nie w Spokane.

Chris tymczasem dał znać kelnerce, że chce zapłacić. Kiedy Nicole sięgała do torebki po portfel, złapał jej dłoń i chwilę przytrzymał.

- Nie, ja zapłacę - oznajmił. - Mówiłaś przecież, że straciłaś pracę i na razie nie możesz znaleźć nowej. Jak ci się uda jakąś znaleźć, to wtedy ty zaprosisz mnie, zgoda?

- Zgoda - odrzekła i zorientowała się, że Chris wciąż trzyma jej dłoń.

Dopiero po chwili, nieco spłoszony, cofnął rękę.

- Teraz przynajmniej wiem, że jeszcze kiedyś przyjdiesz ze mną na pizzę - powiedział.

- Na twoim miejscu nie byłabym tego taka pewna. Od miesiąca szukam tej pracy i nic.

- Znajdziesz, wcześniej czy później znajdziesz - zapewnił ją Chris.

Kiedy to samo mówili jej rodzice, Nicole się irytowała. Te same słowa, wypowiedziane przez niego, wcale jej nie zezłościły, lecz dodały otuchy.

Myślała o tym przed zaśnięciem i trochę ją to zaniepokoiło. W ogóle to, co się z nią działo, było mocno niepokojące. Zaczęła sobie wyliczać wszystkie symptomy, które wskazywały na to, że zaczyna zbaczać z drogi prowadzącej ją do wytyczonego celu.

Po pierwsze, jest biedniejsza o trzydzieści pięć dolarów, które wydała na to, żeby spodobać się chłopakowi.

Po drugie, dała się przekonać, że w jej rodzinnym mieście nie wszystko jest byle jakie, że są w nim miejsca piękne, godne podziwiania.

Po trzecie, spędziła z Chrisem kilka godzin, czując się w tym czasie tak, jakby wcale nie była w Spokane.

A po czwarte, umówiła się z nim na przyszłą sobotę i teraz nie wahała się już nazwać tego randką. To spotkanie zapowiadało się na klasyczną randkę - najpierw mieli się wybrać do kina, a potem pójść coś zjeść.

Mimo tych niepokojących myśli Nicole zasnęła tego dnia z poczuciem, że jest szczęśliwa.

ROZDZIAŁ 9

Minął ponad miesiąc od dnia, kiedy Chris pokazał Nicole, że Spotkane i świetność nie są dwoma sprzecznymi ze sobą pojęciami.

Wciąż nie miała pracy i nadal w każdy piątek kupowała gazetę i zakreślała ogłoszenia, a potem dzwoniła pod podane numery. Tyle że teraz, kiedy odkładała słuchawkę, wciąż nie mając pracy, nie popadała już w przygnębienie. W soboty zawsze spotykała się z Chrisem i świadomość, że już nazajutrz go zobaczy, rozwiewała rozgoryczenie.

Oprócz tych spotkań coś jeszcze zmieniło się w jej życiu. Od trzech tygodni znów jadała lancze w szkolnej stołówce. To, że widywała się z nim w czasie weekendów, na spotkaniach kółka fotograficznego i czasami w czasie przerw, przestało jej wystarczać. Uznała więc, że warto zrezygnować z tych kilku dolarów i spędzić z Chrisem dodatkowe pół godziny dziennie.

Żeby wytłumaczyć się we własnych oczach, próbowała sobie wmawiać, iż robi to również dlatego, że ma dość okłamywania rodziców, ale w głębi duszy wiedziała, że to nieprawda. Zakochała się w Chrisie i nie próbowała nawet walczyć z tym uczuciem. Po co, skoro wreszcie była szczęśliwa, mimo braku pracy, mimo tego, że stan jej konta nie dość, że się nie zwiększył, to po tym, jak w zeszłym tygodniu kupiła sobie sweterek, dwa T - shirty i batikowane szaro - brązowe džinsy - dokładnie takie, o jakich marzyła od kilku miesięcy - zmniejszył się o sto dwadzieścia dolarów. Lecz, o dziwo, Nicole wcale się tym nie przejęła.

Jedyne, co wciąż spędzało jej sen z powiek, to Sara. Dalej ze sobą nie rozmawiały, omijały się z daleka, a kiedy w szkole przypadkiem wpadały na siebie, mówiły cześć i każda szła swoją drogą. Ostatnio Nicole miała wrażenie, że Sara się waha, tak jakby chciała się do niej odezwać, ale pewnie tak jak ona nie miała odwagi.

Chris, chociaż stał się Nicole bardzo bliski, nie potrafił zastąpić jej przyjaciółki, również żadna z koleżanek nie zajęła miejsca Sary, czuła więc, że jest o krok od tego, by spróbować wszystko naprawić.

Któregoś dnia po lekcjach była już nawet zdecydowana podejść do Sary, właśnie wkładającej do szafki podręczniki, lecz zatrzymała się w pół kroku, widząc Nicka Bronsona, który zmierzał w jej stronę.

Po chwili Sara i jej chłopak - wszyscy mówili już o nich jak o parze - trzymając się za ręce, zmierzali do wyjścia, a Nicole stała i patrzyła za nimi, dopóki nie znikli za załomem korytarza. Nie była zazdrosna; czuła żal, że teraz, kiedy zarówno u Sary, jak i w jej życiu działo się coś naprawdę ważnego, nie są już sobie tak bliskie, żal, że nie ma komu

powiedzieć, że jest zakochana, ani zwierzyć się ze swych obaw, czy jest to uczucie odwzajemnione.

Rozejrzała się za Chrisem, bo jego widok zwykle poprawiał jej nastrój, ale przypomniała sobie, że tego dnia miał jedną lekcję mniej niż ona, więc pewnie wyszedł ze szkoły godzinę wcześniej.

Wróciła więc do domu dość markotna i widząc grobową minę matki, domyśliła się, że i ona nie jest w najlepszym humorze.

- Cześć. Coś się stało? - spytała z obawą w głosie.

- Lepiej nie pytaj - odparła pani Taylor takim tonem, jakby wydarzyła się jakaś katastrofa.

Nicole, wiedząc, że mama wykazuje czasem tendencje do dramatyzowania, czekała cierpliwie, aż usłyszy, o co chodzi.

- Amy do czasu narodzin dziecka nie może pracować - wyjaśniła w końcu matka.

- To coś poważnego? - zapytała zmartwiona Nicole, która lubiła Amy i wiedziała, jak bardzo ona i jej mąż czekają na swoje maleństwo.

- Lekarz mówi, że wszystko będzie dobrze, pod warunkiem że Amy będzie na siebie uważać. Ale radził, żeby w czasie tych czterech miesięcy, które jej jeszcze pozostały, nie pracowała.

Nicole dopiero teraz zrozumiała problem matki.

- I jak sobie bez niej poradzisz? - Już zadając to pytanie, wiedziała, że jest bez sensu, bo przecież gdyby mama знаła odpowiedź, nie byłaby tak zmartwiona.

- *Mon dieu!* - Pani Taylor w chwilach krytycznych zdarzało się wtrącać słowa z francuskiego. - Nie wiem, naprawdę nie wiem.

W czasie kolacji mąż próbował ją uspokoić.

- Nie martw się. Zobaczysz, że nie będzie tak źle. Jakoś sobie poradzisz - przekonywał żonę.

- Jak? Jest początek grudnia. Mam w tym roku dwa razy więcej zamówień z różnych firm na bożonarodzeniowe przyjęcia dla pracowników. Nie mogę tego odwołać.

- W takim razie będziesz musiała znaleźć kogoś, kto na te kilka miesięcy zastąpi Amy.

- Sądziś, że to takie proste? W ciągu kilku dni znaleźć kogoś odpowiedniego i go przyuczyć. Nie pamiętasz, ilu ludzi się tu przewinęło, zanim zdecydowałam się na Amy?

Rzeczywiście, Amy nie była pierwszą osobą, która próbowała swoich sił u pani Taylor. Część z nich zrezygnowała, czując, że nie sprosta wymaganiom pracodawczyni, a pozostałe z kolei nie spełniały jej oczekiwań.

- A może Amy pomogłaby ci przynajmniej jeszcze przez jakiś czas, dopóki kogoś nie znajdziesz? - zasugerował pan Taylor.

- Sama mi to nawet zaproponowała, ale nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby coś się stało jej albo dziecku.

Pokiwał głową ze zrozumieniem. Widać było, że przejmuje się kłopotami żony, lecz najwyraźniej zabrakło mu pomysłów na ich rozwiązanie, więc zabrał się za jedzenie.

Za to Aimee miała rozwiązanie.

- Ja mogłabym ci pomóc, mamusiu - odezwała się nieśmiało pod koniec kolacji, patrząc na matkę z nadzieją.

- Wiem, kochanie, i na pewno cię o to poproszę - powiedziała pani Taylor, głaszcząc córkę po głowie. - Ale na razie cię poproszę, żebyś razem z Nicole powsadzała naczynia do zmywarki.

Nie było to dokładnie to zajęcie, na którym Aimee tak bardzo zależało, lecz bez protestu wykonała polecenie mamy.

Nicole, która w czasie kolacji nie odzywała się, poczuła się trochę głupio, kiedy usłyszała, że młodsza siostra proponuje mamie pomoc w tej dość krytycznej sytuacji, podczas gdy ona nawet o tym nie pomyślała.

Gdy wspólnie z Aimee uprzątnęły stół, poszła do salonu, bo za dziesięć minut rozpoczynał się odcinek „Rodziny Soprano”, a ona i ojciec byli fanami tego serialu.

- Co słyhać w szkole? - zadał swoje standardowe pytanie pan Taylor.

- Dobrze, nawet bardzo. Z testu z angielskiego dostałam szóstkę. Miałam dziewięćdziesiąt osiem punktów. Ale to nie wszystko. Zgadnij, co dostałam z matematyki. - Ma tematyka była zdecydowanie tym przedmiotem, z którym Nicole radziła sobie najgorzej. - No, zgadnij.

- Czwórkę? - spytał ojciec, patrząc na córkę z niedowierzaniem.

- Piątkę! - obwieściła triumfalnie.

- No, no... Gratuluję. - Przez chwilę patrzył na córkę z taką miną, jakby się nad czymś zastanawiał, a potem zapytał. - A co z tą twoją pracą? Dalej szukasz?

Nicole trochę zrzędlą mina.

- Wciąż to samo. Co tydzień kupuję gazetę i dzwonię gdzie się da, ale na razie bez rezultatu.

- Z tego, co pamiętam, to mama, zdaje się, płaciła Amy osiem dolarów za godzinę...

- Tak, chyba tak - rzuciła Nicole, domyślając się, co tata ma na myśli.

- A nie przyszło ci do głowy, żeby zamiast szukać pracy nie wiadomo gdzie, zarobić u

mamy?

Owszem, przyszło, tylko że pamiętała słowa matki: „Poproszę cię o pomoc wtedy, kiedy zaczniesz podchodzić do gotowania z sercem”. A w tej kwestii nic się u Nicole nie zmieniło. Przypomniała sobie jednak obskurny bar U Tada, w którym była gotowa pracować za trzy i pół dolara za godzinę, i zaczęła się zastanawiać, czy nie warto by było wykrzesać w sobie trochę entuzjazmu dla sztuki kulinarnej.

- Nie masz, oczywiście, tego doświadczenia co Amy, więc mama pewnie płaciłaby ci mniej, ale tu chodzi o coś innego. - Popatrzył córce w oczy i dodał: - Ona naprawdę potrzebuje pomocy.

- Wiem i jeśli bym się zdecydowała, to nie z powodu pieniędzy - powiedziała Nicole i była przy tym szczerą. Owszem, chciałyby zarobić, czuła jednak, że przede wszystkim powinna mamie pomóc.

- Jesteś sprytna i szybka, poradziłabyś sobie - przekonywał ją dalej tata.

- Tak myślisz?

- No pewnie - rzekł pan Taylor z przekonaniem. - I wydaje mi się, że to, czego byś się nauczyła, mogłoby ci się kiedyś bardzo przydać.

- Do czego? Chce studiować psychologię. Do czego może mi się przy tym przydać gotowanie?

Ojciec długo nie odpowiadał, w końcu uśmiechnął się tajemniczo i rzekł:

- Widzisz, nie zakochałem się w twojej mamie z powodu jej talentów kulinarnych. To te jej oczy i włosy zwały mnie z nóg...

Nicole ucieszyła się, bo właśnie to odziedziczyła po matce. Czy również jej oczy i włosy mogą kogoś „zwalić z nóg”? A może już zwały? - pomyślała z nadzieją.

- Ale kiedy po jakimś czasie - ciągnął pan Taylor - pierwszy raz skosztowałem tego, co mama ugotowała...

Nie dokończył, lecz jego córka i tak wiedziała, co chciał powiedzieć. Zawsze jej się wydawało, że maślane oczy miewają tylko kobiety, a teraz przekonała się, jak bardzo się myliła. Oczy taty nie były rozmarzone, tylko zwyczajnie maślane.

- Wiem, wiem, słyszałam to przysłowie, że do serca mężczyzny trafia się przez żołądek, ale mnie się ta teoria wcale nie podoba i nie mam zamiaru... - Przerwała, bo do pokoju weszła mama i ze zdziwieniem spojrzała na rozgorączkowaną córkę.

- A cóż to za burzliwa dyskusja? - spytała. Nicole zerknęła na ojca.

- A tak sobie gawędzimy - odpowiedział żonie, po czym odwrócił się do córki i puścił do niej oko.

Nazajutrz rano Nicole zeszła do kuchni wcześniej niż zwykle, bo zamierzała porozmawiać z mamą. Wieczorem podjęła decyzję. Chciała u niej pracować, i to nie z powodu pieniędzy. Była gotowa to zrobić, nawet gdyby matka nie płaciła jej ani grosza. Po prostu wiedziała, że musi jej pomóc; taka była potrzeba chwili.

- Co tak wcześniej? - zdziwiła się pani Taylor.

- Muszę z tobą pogadać - oznajmiła córka i od razu przystąpiła do rzeczy. - Myślisz, że poradziłabyś sobie, gdybym ja ci pomagała?

Matka patrzyła na nią, jakby nie wiedziała, o co chodzi.

- No, gdybym to ja zastąpiła Amy, dopóki nie znajdziesz kogoś na jej miejsce? - wyjaśniła Nicole.

- Nie wiem, ty masz przecież szkołę i nie możesz jej zaniedbywać...

- Zdaję sobie sprawę, że nie będziesz miała ze mnie takiego pożytku jak z Amy, ale w niektórych zajęciach chyba będę mogła ją zastąpić. A szkołą się nie przejmuj, w grudniu wszyscy żyją świętami i jest pełny luz. Poradzę sobie, zobaczysz. Zresztą i tak na razie nie masz innego wyjścia.

Ten ostatni argument najwyraźniej przekonał panią Taylor. Podczas gdy dziewczyna jadła śniadanie, zerknęła do swojego notatnika, żeby sprawdzić harmonogram przyjęć, które miała przygotować w grudniu.

- Będzie trudno, ale jakoś przez to przebrniemy - powiedziała w końcu. - Będę się rozglądać za kimś do pomocy, ale na razie...

- Poczekaj z tym trochę - zasugerowała Nicole. - Amy chce przecież kilka miesięcy po urodzeniu dziecka wrócić do pracy. Może jakoś sobie do tego czasu poradzimy we dwie... - Przerwała, bo do kuchni wpadła Aimee. - Co ja opowiadam? We trzy!

ROZDZIAŁ 10

Kiedy następnego dnia Nicole wróciła ze szkoły, w kuchni Taylorów praca rozpoczęła się całą parą. Trzeba było przygotować trzy przyjęcia - dwa bankiety na piątek, na szczęście tylko zimne przekąski, które wystarczyło dostarczyć na miejsce, i na sobotę kolację dla dwudziestu osób, składającą się z kilku dań.

- Z przekąskami na piątek nie będzie aż takiego problemu - oznajmiła pani Taylor. - Na szczęście udało mi się namówić obu klientów na ten sam zestaw potraw, więc musimy po prostu wszystkiego przygotować odpowiednio więcej. - Położyła na stole przed córką spis przekąsek.

Nicole aż zakręciło się w głowie. Roladki z pstrąga i łososia, babeczki z ciasta francuskiego nadziewane musem z łososia, awokado z rakami w koperkowym sosie, jajka faszerowane w trzech kolorach, faszerowane papryczki, drążone pomidory nadziewane sałatką z tuńczyka, grillowane cukinie i bakłażany w zalewie z oliwy z ziołami prowansalskimi, pasztet z kaczki w cieście, pasztet z królika w galarecie, kaczka nadziewana korzennym farszem, indyk w maladze, ruloniki z rostbefu z sosem śmietanowo - chrzanowym, cielęcina z sosem z tuńczyka i kaparami...

- Mówisz, że nie będzie z tym problemu? - upewniła się Nicole, patrząc z przerażeniem na matkę.

Ta uśmiechnęła się.

- Z tym sobie poradzimy - uspokoiła córkę. - Część rzeczy, takich, które mogą trochę dłużej postać, już przygotowałam. Gorzej będzie z sobotą. - Pokazała córce spis dań.

Zawierał tylko pięć pozycji, więc Nicole zastanawiała się, gdzie mama widzi tu problem.

- Nie jest tego aż tak dużo - zauważyła.

- Tu nie chodzi o ilość - wyjaśniła matka. - Każda z tych potraw jest dosyć ryzykowna, człowiek do końca nie jest pewien rezultatu. - Pokazała palcem pierwszą pozycję w zestawie. - Dwukolorowy mus z łososia i sandacza w sosie ze świeżych ziół.

- Tu też masz przecież mus z łososia - przypomniała mamie Nicole, pokazując spis zimnych przekąsek na jutrzejsze bankiety.

- Owszem, ale w babeczkach z ciasta francuskiego.

- A jaka to różnica? - spytała zdziwiona dziewczyna. - Zasadnicza. Jeśli w babeczkach konsystencja musu będzie za płynna, to świat się nie zawali. A to - pani Taylor wskazała palcem pierwszą pozycję z zestawu na sobotnią kolację - trzeba będzie kroić. Jeżeli dodam

choćby odrobinę za mało żelatyny albo mus w czasie krojenia będzie miał nieodpowiednią temperaturę, wszystko się rozwali i nie będzie się nadawało do postawienia na stół. - To na wszelki wypadek dodaj trochę więcej żelatyny - wpadła na pomysł Nicole.

- Nie mogę, ten mus powinien się rozplwać w ustach, nie może mieć konsystencji galaretki. Poza tym żelatyny musi być na tyle mało, żeby nie dawało się wyczuć jej smaku.

Nicole westchnęła i popatrzyła na drugą pozycję w spisie. Suflet ze smardzami. Tu nie musiała pytać mamy, na czym polega problem. Wiedziała, że największy koszmar, jaki może się przyśnić francuskiemu kucharzowi, to suflet, który po wyjęciu z pieca opada niczym przekłuty balon.

- Wiem, wiem, nie musisz mi tłumaczyć - powiedziała, gdy mama chciała jej zreferować swoje obawy związane z drugą pozycją w menu.

Pani Taylor przesunęła więc palec na trzecie danie i odetchnęła z ulgą.

- To będzie najprostsze - oznajmiła. - Zupa krem z cukinii z dodatkiem sera gorgonzola... Nie pamiętam, żeby mi się kiedyś nie udała.

- Czy tobie w ogóle kiedyś coś się nie udało? - zapytała Nicole.

Mama uśmiechnęła się.

- Lepiej mnie o to nie pytaj. Wolę o tym zapomnieć. - Jej palec zatrzymał się na głównym daniu. - Piersi kaczki w pomarańczy... Tu najważniejszy jest czas smażenia. Jeśli smaży się za długo, mięso twardnieje, jeśli za krótko, jest w środku surowe, a powinno być różowe, ale nie krwiste.

- Jakże to wszystko jest strasznie skomplikowane - powiedziała nieco załamana Nicole.

- Tylko na początku - pocieszyła ją matka, lecz po chwili, jakby na zaprzeczenie tych słów, dodała: - No i bardzo ważny jest jeszcze likier pomarańczowy. Jeżeli doda się go za późno albo za dużo, zamiast smaku mięsa czuje się alkohol, a to jest niedopuszczalne. Jeśli wleje się go za wcześnie lub za mało, cały smak likieru się ulatnia.

- Więc skąd wiesz, ile i kiedy dodać?

Pani Taylor rozłożyła ręce i uśmiechnęła się.

- Po prostu wiem. - Zerknęła na ostatnią pozycję w spisie potraw. - Lody cytrynowo - miodowe na sosie ze świeżych malin, posypane prażonymi płatkami migdałów - przeczytała. - Muszą się udać. Wystarczy na godzinę przed podaniem wyjąć z zamrażalnika i wsadzić do lodówki, żeby miały właściwą konsystencję, i uważać, żeby migdały nie zrumieniły się zbyt mocno.

- Tylko tyle - rzuciła z ironią jej córka.

Kiedy po dziesiątej wyszły z kuchni, Nicole nadawała się już tylko do łóżka.

- No i jak tam twoja nowa pomocnica? - zwrócił się do żony pan Taylor.

- Nie najgorzej. Musi się jeszcze trochę w to wciągnąć, ale naprawdę się stara.

Nicole wiedziała, że słowa, które padły z ust niezbyt skorej do komplementów matki, są pochwałą, ale chciała się jeszcze w tym upewnić.

- Naprawdę uważasz, że ci pomogłam?

- Co za pytanie?! Oczywiście, że mi pomogłaś. Czasem miałam wrażenie, że bardziej ci przeszkadzam, niż się na coś przydaję - wyznała niepewnie Nicole.

- Przecież musisz pytać, jeśli czegoś nie wiesz. Na prawdę bardzo mi pomagasz - zapewniła ją jeszcze raz pani Taylor, po czym popatrzyła na męża. - Aimee już śpi?

Najmłodsza córka Taylorów była na urodzinach koleżanki z klasy, co jej matce bardzo odpowiadało. Aimee była jeszcze w tym wieku, że w kuchni więcej z nią było zamieszania niż pożytku, a po tym, jak zapadła decyzja, że jej starsza siostra będzie pomagać mamie, trudno by było wygonić stamtąd dziewczynkę, która wykazywała takie zainteresowanie sztuką kulinarną.

- Może jutro wezmę ją do kina, żeby wam nie przeszkadzała - zaproponował pan Taylor.

- Mógłbyś to zrobić?

- Jak trzeba, to trzeba.

- Pójdę już chyba spać - powiedziała Nicole, ziewając. - Trochę jestem zmęczona.

- Wyobrażam sobie. Wyśpij się dobrze, bo jutro czeka nas ciężki dzień - poradziła jej matka.

- Dobranoc - powiedziała Nicole i wolnym krokiem ruszyła do siebie na górę.

- Zaczekaj chwilę! - zawołała za nią mama. - Czegoś jeszcze nie ustaliłyśmy.

Dziewczyna zatrzymała się w połowie schodów, odwróciła i ze zdziwieniem spojrzała na matkę.

- Nie mówiłyśmy jeszcze o pieniądzach - wyjaśniła pani Taylor.

- Mamo, ja naprawdę nie robię tego dla pieniędzy.

- Wiem, kochanie, wiem, jednak gdyby nie ty, i tak musiałabym komuś płacić, więc nie widzę powodu, żebym zarabiała kosztem własnej córki.

- Pomagałabym ci, nawet gdybyś mi nie płaciła, ale skoro tak chcesz... - Nicole zamykały się już oczy ze zmęczenia i ledwie stała na nogach. - Pogadamy o tym jutro, dobrze?

Co się ze mną dzieje? - przyszło jej do głowy jakieś dziesięć minut później, kiedy po

krótkim prysznicu i wymyciu zębów kładła się do łóżka. Odłożyłam na jutro rozmowę o pieniądzach. Jeszcze miesiąc temu byłoby to nie do pomyślenia.

W piątek wróciła do domu zaraz po szkole z nieszczęśliwą miną. Musiała odwołać sobotnią randkę z Chrisem i świadomość, że zobaczy go dopiero w poniedziałek, trochę ją przygnębiła. Zaproponowała mu, żeby przełożyć to spotkanie na niedzielę, ale tego dnia miał do załatwienia jakieś rodzinne sprawy.

Trudno, jakoś to przeżyję, pomyślała i weszła do kuchni, gotowa rzucić się w wir pracy. Wiedziała, że nie ma za dużo czasu. Najpóźniej za dwie godziny ona i mama miały zapakować przygotowane tace z przystawkami do furgonetki i zawieźć na miejsce pierwszego bankietu, po czym musiały natychmiast wracać do domu i w ciągu godziny dostarczyć jedzenie na drugie przyjęcie.

- Jak daleko jesteś? - zapytała mamę, która właśnie kroїła pasztet w cieście i układała na tacy. - Zdażymy?

- Musimy zdażyć.

- Co mam robić?

- Dasz radę nakładać sałatkę z tuńczyka do pomidorów?

- Chyba tak... pod warunkiem że są już wydrażone, bo tego bym się nie podjęła.

Pani Taylor wskazała jej dwie tace, na których w równych rzędach stały przygotowane do nadziewania pomidory, i Nicole zabrała się do pracy. Na początku szło jej trochę niemrawo, ale już po pięciu minutach robiła to całkiem sprawnie.

- Co teraz? - zwróciła się do mamy. - Będziemy je jakoś dekorować?

- Tak, ale dzisiaj ja się tym zajmę. Jak któregoś dnia będziemy miały trochę więcej czasu, pokażę ci, jak to robić. A na razie wyjmij z pojemnika na pieczywo bułeczki i poukładaj je w koszykach. Albo najpierw pozwijaj rostbef w ruloniki. - Matka wyjęła z lodówki pokrojoną już pieczeń i miskę z tartym chrzanem zmieszany z bitą śmietaną. Wzięła plaster rostbefu, posmarowała go dość grubo białą masą, zwinęła delikatnie i położyła na tacy. - Myślisz, że dasz sobie z tym radę?

- Jasne - rzuciła Nicole, dumna z tego, że mama powierza jej coraz poważniejsze zadania.

- Układaj je w trzech rzędach po... - matka oceniła wzrokiem długość tacy - po piętnaście w jednym - poleciła i wróciła do swojego zajęcia.

To zadanie zajęło Nicole jakieś pół godziny, musiała bowiem bardzo uważać, żeby z końców ruloników nie wypływała śmietanowo - chrzanowa masa. Kiedy skończyła, spojrzała na obie tace, poprawiła kilka porcji, które trochę łamały szyki, i zajęła się pieczywem.

- Jestem gotowa! - zawołała. - Co mam robić teraz? Pani Taylor oderwała się od dekorowania faszerowanych jajek i zerknęła do swoich zapisków.

- O rany! Dobrze, że wszystko sobie zapisuję. Zawsze zostawiam je na koniec, żeby nie szerniały. - Podała córce kosz pełen dorodnych awokado. - Są już umyte. Trzeba je przekroić na pół, wyjąć pestkę i natychmiast skropić mocno cytryną, bo inaczej będą brzydko wyglądały i tracą witaminy.

- Tak jest, szefie - odparła z uśmiechem Nicole i natychmiast zabrała się za wykonywanie polecenia, które wydało jej się niezwykle proste.

- Gotowe - zameldowała po kilku minutach. - Mam coś wkładać do środka?

- Zostaw, ja to zrobię. - Mama jeszcze raz spojrzała na swoją „ściągawkę”. - To właściwie wszystko, co mi zostało. - Zerknęła na kuchenny zegarek i powiedziała z satysfakcją: - No, wygląda na to, że zdążymy. Możesz już się zacząć powoli ubierać. Zaraz będziemy wszystko wnosić do samochodu.

Nicole zdjęła czepek i fartuch i pobiegła do siebie. Gdy po kilkunastu minutach wróciła do kuchni, wszystkie tace były już przykryte folią i gotowe do transportu. Mama podawała jej po dwie na progu kuchni, a Nicole wynosiła je do garażu i układała w furgonetce na metalowych półkach, tak zaprojektowanych, żeby tace nie przesunęły się w czasie jazdy. Nie liczyła, ile razy musiała pokonać drogę z kuchni do garażu i z powrotem, ale tac było koło trzydziestu, więc chodziła jakieś piętnaście razy. Z radością pomyślała o tym, że na miejscu nie będzie już musiała tak biegać, bo półki można było umieścić na specjalnym wózku i przetransportować wszystkie za jednym razem.

Mocno się jednak rozczarowała, kiedy bowiem mama zaparkowała w centrum przed budynkiem, w którym mieściła się najbardziej znana w mieście kancelaria prawnicza - bo właśnie do niej miały dostarczyć jedzenie - okazało się, że do wejściowych drzwi wchodzi się po schodach, co uniemożliwiało skorzystanie z wózka.

- Nie ma tu jakiegoś tylnego wejścia dla dostawców? - zapytała Nicole.

- Niestety, nie - odparła matka.

Nie było wyboru, trzeba było wszystko wnosić, tyle że teraz robiły to we dwie, więc nie zajęło im to aż tak dużo czasu.

Niecałą godzinę później odjeżdżały już spod domu pani Robertson, jednej z najlepszych klientek pani Taylor, która od roku regularnie zlecała jej organizowanie przyjęć.

Nicole odetchnęła z ulgą.

- Udało się, zdążyliśmy.

- Bez ciebie nigdy by mi się to nie udało - powiedziała matka z wdzięcznością.

Dziewczyna nie miała wątpliwości, że mama mówi szczerze. Po raz pierwszy w życiu doświadczyła uczucia, że była naprawdę potrzebna, i poczuła się przez to znacznie bardziej dojrzała.

- Mamy dziś jeszcze dużo roboty z jutrzejszym przyjęciem? - zapytała.

- Dziś nie, bo właściwie wszystko musi być przygotowane tego samego dnia. Poza lodami, oczywiście, ale te zrobiłam już w środę.

- Jak ty to wszystko potrafisz zorganizować? - powie działa z podziwem Nicole.

- Doświadczenie czyni mistrza - odparła pani Taylor, na chwilę zdjęła rękę z kierownicy i pogłaskała córkę po policzku. - Wszystkiego można się nauczyć.

ROZDZIAŁ 11

W niedzielę rano Nicole dłużej niż zwykle została w łóżku; ostatnie trzy dni spędziła tak pracowicie, że uznała, iż sobie na to zasłużyła. Wczorajsze przyjęcie udało się znakomicie, choć mama miała rację, mówiąc, że te dwa piątkowe w porównaniu z nim to pestka.

Największy problem polegał na tym, że część potraw trzeba było zrobić na miejscu. Nicole nie mogła się nadziwić, że mama porusza się po kuchni swojej klientki jak po własnej; ona czuła się tu bardzo niepewnie. Kiedy zwierzyła się z tego matce, ta powiedziała, że doskonale wie, o co chodzi.

- Mnie również za pierwszym czy drugim razem było ciężko, ale zrozumiałam, że jeśli tego w sobie nie przezwyciężę, będę musiała zrezygnować z prowadzenia tej firmy, i jakoś mi się udało. Chociaż powiem ci szczerze, że żałuję tego, że zgodziłam się na suflety.

- Dlaczego? - spytała Nicole, która właśnie oddzielała żółtka od białek.

- U pani Robertson kilka razy je robiłam i wszystko było porządku, ale tu jestem po raz pierwszy. Nie znam tego pieca, a przy suflecie piec to podstawa.

- Nie bój się, uda ci się - pocieszyła ją córka, ale później, kiedy mama ostrożnie wyjmowała z pieca gotowe suflety, drżała z niepokoju. Gdy na kuchennym blacie znalazł się ostatni, miała ochotę podskakiwać z radości, ale przypomniała sobie, jak mama uprzedzała ją wcześniej, żeby w tym momencie nawet za głośno nie mówiła.

Koło dziesiątej Nicole wstała i, zwabiona wpadającymi do jej pokoju promieniami słońca, podeszła do okna. Gdy wyjrzała, aż zachłysnęła się z wrażenia. W nocy spadł śnieg, w tym roku znacznie później niż zwykle. W Spokane przeważnie już w połowie listopada było białe, a czasami nawet na początku miesiąca. Nie przypuszczała, że widok śniegu w tym mieście tak ją może ucieszyć, a jednak nie mogła się oprzeć wrażeniu, że świat wokół, pokryty grubą białą pierzyną, jest urzekający. A zawsze wydawało jej się, że z takim zachwytem mogłaby patrzeć tylko na plażę Miami, na zalane słońcem stare mury Rzymu czy tonące w tysiącach świateł ulice Paryża.

Szybko się umyła i radosna jak skowronek zbiegła na dół na śniadanie.

Najwyraźniej nie ona jedna została dzisiaj dłużej w łóżku, bo rodzice i Aimee jeszcze siedzieli przy stole.

- Cześć! - zawołała. - Widzieliście? - spytała, wskazując na okno.

- Pięknie, prawda? - powiedział ojciec. - Żał mi ludzi żyjących w miejscach, w których nigdy nie pada śnieg.

- U nas w Prowansji prawie nigdy nie padało - włączyła się do rozmowy mama. - Pamiętam, że okropnie zazdrościłam dzieciom, które mogą lepić bałwany.

- Właśnie, bałwany! - krzyknęła rozentuzjasmowana Aimee. - Tatusiu, pójdziemy ulepić bałwana? - zwróciła się do ojca.

- Pójdziemy, pójdziemy, tylko najpierw zjedz śniada nie - odparł pan Taylor, po czym zerknął na starszą córkę. - Mama mówiła, że świetnie sobie radzisz.

Aimee natychmiast się nadaśała, a żona zaczęła mu dawać jakieś znaki.

Nicole domyśliła się, że chodzi o jej młodszą siostrę. Spojrzała na nią i widząc, że mała za chwilę się rozplacze, mrugnęła do ojca i powiedziała:

- Mama powierza mi tylko najmniej skomplikowane prace.

Ojciec na szczęście zorientował się, w czym rzecz, i nie drażył tematu.

- No to zmiataj szybko wszystko z talerza - zwrócił się do młodszej córki - i idziemy lepić tego bałwana.

Udobruchana trochę Aimee w dwie minuty zjadła swoją porcję i zerwała się z krzesła.

- Idę się ubrać - oznajmiła.

- A posprzątać po sobie? - upomniała ją mama.

- Niech idzie - wtrąciła się Nicole. - Ja to zrobię. Państwo Taylorowie wymienili zdumione spojrzenia.

Nie pamiętali, by Nicole kiedykolwiek dobrowolnie zrobiła coś za młodszą siostrę; przeciwnie, nieustannie klóciła się o to, że na nią spada większość obowiązków tylko dlatego, że jest starsza.

Po śniadaniu Nicole wróciła do siebie na górę i postanowiła się przygotować do wtorkowego testu z historii. Po godzinie stwierdziła jednak, że właściwie nie ma się już czego uczyć. Opłacało się w ciągu ostatniego miesiąca pracować tak intensywnie; dzięki temu miała całą niedzielę dla siebie.

Szkoda tylko, że Chris nie miał dzisiaj czasu. A swoją drogą ciekawe, jakie to rodzinne sprawy nie pozwoliły mu na spotkanie z nią.

Zastanawiając się nad tym, podeszła do okna, żeby się nacieszyć widokiem śniegu, i wtedy coś sobie przypomniała. Za dziesięć dni mijał termin złożenia prac na wystawę, a ona wciąż nic nie miała. Dzień był tak piękny, że byłoby grzechem z tego nie skorzystać.

Nie zastanawiając się długo, wyjęła z szafki aparat fotograficzny, wzięła dwie zapasowe rolki klisz, szybko się ubrała i zbiegła na dół.

Chciała powiedzieć mamie, że wychodzi, ale nie zastała jej ani w salonie, ani w kuchni. Dopiero kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła, że stoi w ogrodzie i przyglądała się,

jak jej mąż i Aimee lepią bałwana.

- Przyszedł nam pomóc? - spytał pan Taylor, widząc starszą córkę.

- Nie, poradzicie sobie beze mnie. Jadę na miasto, żeby porobić trochę zdjęć. Mówiłam wam o tej wyprawie, która ma być w styczniu zorganizowana w miejskiej hali.

- A, tak, przypominam sobie, wspominałaś o tym - powiedziała matka. - Dzień jest wspaniały, więc powinny ci wyjść piękne zdjęcia. - Właśnie tak sobie pomyślałam. Pojechała do centrum, zaparkowała niedaleko Jefferson Street i wolnym krokiem przemierzała te same ulice, po których przed miesiącem chodziła z Chrisem. Była ciekawa, czy budynki, które jej wtedy pokazywał, zrobią na niej takie samo wrażenie jak wtedy, czy może widziała je tak tylko dlatego, że była w jego towarzystwie.

W promieniach słońca, tym jaskrawszych, że odbijających się od idealnie białego śniegu, wyglądały jeszcze dostojniej. Nicole zatrzymywała się przy każdym z nich i robiła zdjęcia, najpierw z daleka, tak by w kadrze zmieścił się cały dom, a potem podchodziła bliżej i fotografowała fragmenty, ozdobne stiuki nad oknami, malowane na czarno, fantazyjnie powyginane balustrady przy schodach prowadzących do drzwi wejściowych czy nawet kołatki, pełniące już teraz tylko rolę ozdoby, bo we wszystkich domach były zainstalowane dzwonki.

Na szczęście miasto było wyludnione i mogła to robić w miarę swobodnie. Po dwóch godzinach przemarzyły jej palce u nóg, ale zostało jeszcze pół rolki filmu i szkoda jej było go nie wykorzystać.

Skręciła w ulicę, którą - jeśli jej pamięć nie myliła - nie przechodziła z Chrisem, i z daleka zobaczyła budynek, wyraźnie odcinający się od pozostałych. Przyspieszyła kroku i kiedy znalazła się przy nim, nie miała już najmniejszych wątpliwości; Chris z całą pewnością jej tu nie przyprowadził. Ucieszyła się, że znalazła dom, o którego istnieniu nie wiedział. Bo przecież gdyby wiedział, to chcąc jej pokazać ślady dawnej świetności Spokane, zacząłby od budynku, który był większy, piękniejszy i znacznie ciekawszy niż wszystkie te, które jej pokazywał. W dodatku był świeżo odnowiony. A może znał ten dom, tylko chciał go zachować dla siebie? - przemknęło jej przez głowę, ale natychmiast odrzuciła tę myśl. Chris był tak dobry w robieniu zdjęć, że nie musiał się obawiać konkurencji w jej osobie. Nawet gdyby wybrali ten sam obiekt, jego fotografie byłyby i tak lepsze; tego była pewna.

Gdy zorientowała się, że zużyła ostatnią klatkę, żałowała, że nie wzięła jeszcze jednego filmu, ten dom był bowiem wart co najmniej tyle uwagi, co wszystkie, które sfotografowała dotychczas, razem wzięte. Podeszła jeszcze do skrzynki i zerknęła na nazwisko, ale nic jej nie mówiło. Dziwne, pomyślała. W takim mieście jak Spokane znało się nazwiska

najbogatszych mieszkańców, a właściciele takiej posesji jak ta nie mogli być biednymi ludźmi.

Z mocnym postanowieniem, że wkrótce tu wróci, ruszyła z powrotem. Gdy doszła do rogu, odwróciła się, żeby jeszcze raz popatrzeć na swoje odkrycie, i zamarła z wrażenia, bo pod domem, który tak ją zachwyił, zatrzymał się samochód.

Znała tego nowiutkiego jeepa, kilka razy nawet siedziała w nim na miejscu obok kierowcy. Obróciła się na pięcie i skręciła za róg, przeszła kilka metrów i nie zastanawiając się nad tym, co robi, zawróciła. Wyrzała zza rogu, wiedząc, że gdyby Chris ją rozpoznał, wyszłaby na kompletną idiotkę, ale pokusa była silniejsza niż obawy, które zresztą okazały się niepotrzebne, bo chłopak nie patrzył w jej stronę. Otworzył drzwi od strony pasażera i z jeepa wyszła smukła blondynka z długimi rozpuszczonymi włosami.

Z daleka Nicole nie widziała, w jakim dziewczyna może być wieku. Wydała jej się trochę starsza od Chrisa, ale z takiej odległości trudno było to stwierdzić z całą pewnością, tak jak trudno było powiedzieć, czy naprawdę jest aż tak ładna. Z długowłosymi blondynkami czasem tak bywa - z daleka wyglądają na Miss Uniwersum, a dopiero z bliska dostrzega się wady.

Nicole w każdym razie trzymała się nadziei, że ta, z którą Chris właśnie wchodził do drzwi najładniejszego domu w Spokane, ma jakieś wady.

Teraz już rozumiała, dlaczego jej go nie pokazał. Nie mógł jej przecież przyprowadzić pod dom swojej dziewczyny. Sprawy rodzinne... Akurat!

Dzień, który zaczął się dla Nicole tak przyjemnie, zamienił się w koszmar. Wracając do domu, nie widziała już pokrytych białymi czapami drzew i krzewów, lecz obskurne ulice podupadającego miasta, jak kiedyś, zanim zakochała się w Chrisie.

Gdy znalazła się w swoim pokoju, miała ochotę zniszczyć klisze, ale właśnie wbiegła do niej Aimee i zawołała ją na obiad.

Nicole nie chciało się jeść, ledwie dziubnęła coś z talerza.

- Złe się czujesz? - zapytała zaniepokojona matka, widząc jej markotną minę. - Może się przeziębiłaś. Nie powinnaś w taką pogodę jak dziś wychodzić bez czapki.

- Nic mi nie jest, mamó - odparła Nicole i żeby nie prowokować dalszych pytań matki, zmusiła się, by zjeść całą porcję.

- Idę się pouczyć - powiedziała, kiedy tylko uznała, że wypada wstać już od stołu, i poszła do siebie.

Nawet nie otworzyła książki. Próbowwała sobie tłumaczyć, że może i dobrze, że się tak stało. Przez Chrisa tylko zbaczała z celu, który sobie wyznaczyła. Teraz będzie mogła do

niego wrócić. Znowu zacznie oszczędzać pieniądze. Mama płaciła jej po sześć dolarów za godzinę, więc szybko nadrobi to, co straciła ostatnio. Poza tym nie będzie jadała lanczów w stołówce, na czym skorzysta podwójnie, bo nie dość, że zaoszczędzi, to nie będzie musiała spotykać się z Chrisem. Ale czy właśnie tego chciała naprawdę?

Sama już nie wiedziała, czego chce; w głowie miała kompletny mętlik. I może właśnie dlatego zrobiła coś, na co przy normalnym stanie umysłu pewnie by się nie zdobyła - zadzwoniła do swojej przyjaciółki. Nie myślała o niej teraz jak o byłej przyjaciółce.

Kiedy Sara odebrała, Nicole przez jakiś czas nie mogła wydusić ani słowa.

- Cześć, to ja - odezwała się w końcu. - Chcesz ze mną jeszcze rozmawiać? - zapytała niepewnym głosem.

- Wpadniesz do mnie czyja mam przyjść do ciebie? - zapytała bez chwili zastanowienia.

- Jak wolisz.

- Będę u ciebie za dziesięć minut - powiedziała Sara. Była nawet minutę wcześniej. Nicole czekała na nią, stojąc przy oknie, a kiedy tylko ją zobaczyła, zbiegła na dół i otworzyła drzwi, zanim jej przyjaciółka zdążyła zadzwonić.

Padły sobie w ramiona, po czym zaczęły mówić jedna przez drugą. Idąc na górę do pokoju Nicole, przeproszały się nawzajem, brały na siebie winę, a potem jeszcze raz przeproszały.

- Tak długo cię wtedy nie było, że pomyślałam, że po mnie nie przyjedziesz, więc wysłałam z domu, żeby zdążyć na szkolny autobus - tłumaczyła się Sara.

- Nawet gdybyś w ogóle na mnie nie czekała, miała byś do tego prawo i nie powinnam mieć pretensji - kajała się Nicole. - Zachowywałam się wtedy okropnie. Sama nie wiem, co mnie opętało.

- A ja będę miała nauczkę, żeby na przyszły raz nie wtrącać się aż tak bezczelnie w twoje sprawy.

- Chciałaś dobrze - uspokoiła ją Nicole.

- Powiedz mi, co z twoją pracą? Znalazłaś coś? Bo domyślam się, że z tamtym barem nic nie wyszło.

- Pewnie, że nie. Rodzice mi nie pozwolili i, szczerze mówiąc, wcale im się nie dziwię. - Nicole opowiedziała przyjaciółce o swojej pracy u mamy.

- Widzę, że podoba ci się to zajęcie - zauważyła Sara.

- Wiesz, że chyba tak. Nigdy bym się tego po sobie nie spodziewała.

- A co z Chrisem? Wszyscy w szkole mówią, że ze sobą chodzicie. Ja czułam, że coś z

tego będzie już wtedy w domu towarowym. Pamiętam, że nakrzyczałaś na mnie, jak ci o tym wspomniałam.

- Nic z tego nie będzie - powiedziała Nicole przy gnębionym głosem. - Umawialiśmy się ostatnio, wydawało mi się, że mu na mnie zależy, ale dzisiaj przypadkiem zobaczyłam, że on ma inną dziewczynę.

- Jakąś z naszej szkoły?

- Nie... właściwie to nie wiem, co to za jedna. Widziałam ich z daleka, ale ona na pewno nie chodzi do naszej szkoły.

- A skąd wiesz, że to jego dziewczyna?

- No...

- Całowali się albo obejmowali? - dopytywała się dalej Sara.

- Właściwie nie... - przyznała Nicole.

- No to skąd wiesz?

- W ich zachowaniu było coś takiego, że wyczuwało się, że są sobie bliscy.

- Przecież mówiłaś, że widziałaś ich z daleka - przy pomniała jej Sara.

Nicole spróbowała przywołać w pamięci obraz tych dwojga, ale jej się to nie udało.

- A poza tym on mnie okłamał - sięgnęła po najsilniejszy argument. - Mieliśmy się spotkać wczoraj, ale musiałam pomagać mamie. Kiedy zaproponowałam mu, żeby przelożyć to na dzisiaj, powiedział, że w nie dzielę nie może, bo ma jakieś rodzinne sprawy do załatwienia.

Sara robiła, co mogła, żeby pocieszyć przyjaciółkę, ale przede wszystkim namawiała ją, żeby nie podejmowała zbyt pochopnych decyzji.

- W takich sytuacjach chyba lepiej poczekać i się upewnić, zamiast wykonywać jakieś głupie ruchy - powiedziała, kiedy Nicole zaczęła się odgrażać, że już nigdy nie odezwie się do Chrisa albo, owszem, odezwie się, ale tylko po to, żeby mu powiedzieć, co o nim myśli.

Gdy Sara wyszła od niej po kilku godzinach - bo po miesięcznej przerwie miały o czym rozmawiać - Nicole wprawdzie nie wiedziała jeszcze, jak zachowa się wobec Chrisa, ale przynajmniej nie była już tak potwornie przygnębiona.

ROZDZIAŁ 12

W poniedziałek i przez następne dni Nicole, spotykając w szkole Chrisa, starała się zachowywać tak, jakby nic się nie stało, czuła jednak, że nie wychodzi jej to najlepiej. Nie zrezygnowała z lanczów w stołówce - pokusa spędzenia paru chwil w jego towarzystwie okazała się mimo wszystko zbyt silna - ale nie była przy nim taka jak kiedyś. Niewiele mówiła, rzadko się uśmiechała, a jeśli już, to jej wymuszony uśmiech przypominał grymas.

Chris musiał zauważyć w niej te zmiany, bo chociaż o nic nie pytał, kilka razy złapała go na tym, że przygląda jej się tak jakoś dziwnie.

Najbardziej przeraziła ją przy tym myśl, że może ją porównywać z tamtą dziewczyną. I nagle przyszło jej do głowy jeszcze coś. Przypomniała sobie matkę Chrisa, wytworną kobietę w futrze, robiącą zakupy przy stoisku z najbardziej ekskluzywnymi kosmetykami. Pomyślała o jego nowiutkim jeepie, o ubraniach, które nosił. Nie można mu było zarzucić, że afiszuje się z pieniędzmi, ale widać było, że pochodzi z bogatej rodziny.

Rodzice Nicole nie należeli do najbiedniejszych, lecz zdawała sobie sprawę, że ona i Chris, choć mieszkają w tym samym mieście, należą do dwóch różnych światów.

Kiedy zwierzyła się ze swych rozterek Sarze, ta zbesztła ją.

- Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Myślisz, że jeżeli Chrisowi na tobie zależy, to obchodzi go, ile pieniędzy mają twoi rodzice?

Problem jednak polegał na tym, że Nicole nie wiedziała, czy mu na niej zależy.

Koniec tygodnia znów zapowiadał się bardzo pracowicie, ale niedzielę miała wolną. Kiedy w czwartek w stołówce Chris zapytał, czy spotkają się w sobotę, Nicole, nie tłumacząc dlaczego, powiedziała, że nie może.

- Szkoda - rzekł zawiedzionym głosem. Minę miał co prawda smutną, ale nie wpadł na pomysł, że mogliby się przecież spotkać w niedzielę.

Pewnie ja jestem dziewczyną na soboty, a tamta wysoka blondynka na niedziele, pomyślała z goryczą. Chris przyglądał jej się przez chwilę.

- Masz jakieś problemy? - zapytał w końcu.

- Nie, skąd ci to przyszło do głowy. - Nicole czuła, że jeśli za chwilę nie wyjdzie ze stołówki, to się rozbeczy.

- Ostatnio jakoś tak dziwnie się zachowujesz.

- Jestem chyba trochę przeziębiona - skłamała, wyjęła z plecaka chusteczkę i zaczęła wycierać nos, chcąc ukryć kilka łez, których nie była w stanie powstrzymać. - Pójdę już, bo was tu wszystkich pozarazam.

- Przecież prawie nic nie zjadłaś. - Wskazał palcem jej pełny talerz.

- Nie cierpię makaronu z serem. - Mając nadzieję, że Chris nie pamięta, z jakim apetytem w zeszłym tygodniu spałaszowała całą porcję, wstała i zaniósła swój talerz i sztucce na taśmę z brudnymi naczyniami. - Cześć, zobaczymy się pewnie jutro - rzuciła, przechodząc w drodze do wyjścia ze stołówki obok stolika, przy którym siedział zamyślony Chris.

- Cześć - odpowiedział i uśmiechnął się do niej tak, że na chwilę znów poczuła się, jakby nie widziała go z żadną dziewczyną... ale tylko na chwilę.

Po powrocie do domu na szczęście nie miała dużo czasu, żeby o nim myśleć; od razu musiała się zabrać do roboty.

- Będzie gorzej niż w zeszłym tygodniu - oznajmiła pani Taylor, kiedy córka, w fartuchu i czepku, pojawiła się w kuchni.

- Czym przekupiłaś dzisiaj Aimee, żeby nam się tu nie kręciła? - zapytała Nicole.

- Tata zawiezie ją na lodowisko. No i Barbie nie ma toaletki...

- A to mała cwaniara! - prychnęła Nicole. - Myślisz, że to jest wychowawcze?

- Oczywiście, że nie! - odparła matka i uśmiechnęła się. - Ale chcesz, żebym ci przypominała, jaka ty byłaś w jej wieku? Pamiętam, że kiedy Dominique pojechała na obóz, a ty nie mogłaś, bo byłaś jeszcze za mała, wyłudziłaś cały nowy domek dla Barbie.

Nicole roześmiała się i spojrzała na cztery kartki z zestawami potraw.

- Aż cztery przyjęcia? Mówiłaś coś o trzech.

- Dziś rano zadzwoniła do mnie pani Robertson i po prostu błagała, żebym ją wcisnęła jeszcze na sobotę. Jest moją najlepszą klientką, więc nie mogłam jej odmówić.

- Ale przecież w zeszły piątek zawoziłyśmy do niej jedzenie.

- Moja droga, klienci, którzy prowadzą tak bujne życie towarzyskie, to dla mnie skarb. A ona ma do mnie już takie zaufanie, że zostawiła mi zupełną swobodę w doborze potraw - oznajmiła z dumą pani Taylor.

Nicole przebiegła wzrokiem przez wszystkie cztery kartki i złapała się za głowę.

- Jak my sobie z tym wszystkim poradzimy?

- Nie panikuj. Na obu jutrzejszych przyjęciach jest tylko zimny bufet. U pani Robertson ma być tylko małe „przyjątło” na dziesięć osób, jak sama to określiła. Co prawda oprócz przekąsek zrobię jedno ciepłe danie, ale jej służąca podgrzeje je w mikrofalówce, więc musimy tylko dostarczyć wszystko na miejsce. Nie jestem tym wprawdzie zachwycona, bo wiesz, co myślę o mikrofalówkach, ale nie mam wyjścia. Najgorzej będzie z tą sobotnią kolacją. - Matka wskazała kartkę z najkrótszą listą potraw.

Nicole przeczytała widniejące na górze nazwisko.

- Pani Thornburg... Co to za jedna? - spytała.

- Nie wiem, pierwszy raz u mnie coś zamawia. Podobno poleciła mnie jej pani Robertson. Znowu będę musiała korzystać z pieca, którego nie znam - narzekła matka.

Nicole jeszcze raz zerknęła na zestaw potraw.

- Nie ma przecież sufletów.

- Tego by mi jeszcze brakowało. Wystarczy, że jest comber jagnięcy. Tu dziewięćdziesiąt procent sukcesu zależy od pieca.

- Mamo, to niemożliwe, żeby od ciebie zależało tylko dziesięć procent sukcesu - zażartowała Nicole.

Pani Taylor nie myliła się, mówiąc, że pracy będzie więcej niż w zeszłym tygodniu. Kiedy Nicole o jedenastej wyszła z kuchni i powlokła się do swego pokoju, po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, przyszło jej do głowy, żeby się nie myć przed snem, tak była zmęczona. Umyła tylko zęby, po czym, uznawszy, że świat się nie zawali, jeśli raz w życiu nie weźmie wieczorem prysznic, opadła na łóżko i natychmiast zasnęła.

W piątek było nie lepiej, bo gdy o siódmej, po dostarczeniu zimnych przekąsek dwóm klientom, wróciły do domu, czekało je jeszcze kilka godzin przygotowań do jutrzejszych przyjęć.

W sobotę już o siódmej krzątały się po kuchni. Pani Taylor powierzała córce coraz bardziej skomplikowane prace i Nicole nie mogła się nadziwić, że sobie z nimi radzi. W drodze powrotnej od pani Robertson, u której zostawiły osiem tac z przekąskami i duży garnek ragout z baraniny po prowansalsku, wraz ze wskazówkami dla służącej, jak go podawać, Nicole była już tak zmęczona, że zasnęła w samochodzie.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła mama, dotykając jej ramienia.

Dziewczyna ocknęła się i rozejrzała, nie bardzo wiedząc, gdzie jest.

- Musisz być wykończona - powiedziała pani Taylor z troską w głosie. - To chyba jest dla ciebie za dużo... szkoła, praca.

- Nie, mamo, nie jest tak źle - odparła dziewczyna, choć myśl o tym, ile je czeka jeszcze roboty, trochę ją przerażała. - Zresztą sama mówiłaś, że grudzień jest najgorszy, a potem będzie lżej.

- No tak, ale do końca grudnia został jeszcze kawał czasu.

- Wytrzymam, zobaczysz.

Mimo że obie były zmęczone, pracowały tak sprawnie, że dwie godziny przed planowanym wyjazdem do nowej klientki wszystko było prawie gotowe.

Pani Taylor spojrzała na zegarek i zwróciła się do córki:

- Idź do siebie i odpocznij trochę - powiedziała. - Ja już tu wszystko powykańczam, a potem poproszę tatę, żeby pownosił jedzenie do furgonetki.

- Do niczego ci się tu nie przydam? - upewniła się Nicole.

- Nie, ale tam na miejscu będzie jeszcze dużo roboty, więc zmiataj na górę i najlepiej się połóż.

Nicole zrobiła tak, jak radziła jej matka, ale nie zasnęła. Przez ostatnie dwa dni w ferworze pracy niewiele myślała o Chrisie; po prostu nie miała na to czasu. Teraz, kiedy tylko zamknęła oczy, nie mogła odgonić myśli o nim. I nie były one wesołe. Im dłużej leżała, tym bardziej była zrozpaczona, a dno swej rozpaczki osiągnęła wtedy, gdy uświadomiła sobie, że właściwie nie może mieć do Chrisa o nic pretensji. To nie jego wina, że się w nim zakochała. On jej nigdy niczego nie obiecywał, nie powiedział nic, z czego by wynikało, że może się uważać za jego dziewczynę. Spotkali się tylko kilka razy, i to wszystko.

Gdy półtorej godziny później zeszła na dół, mama była już ubrana do wyjścia, a ojciec wnosił właśnie do samochodu ostatnie pojemniki z jedzeniem.

- No to powodzenia! - rzucił, gdy żona i córka wsiadły do furgonetki.

W samochodzie było dość ciemno, ale kiedy wyjechały na oświetloną latarniami ulicę i skierowały się do centrum, Nicole dostrzegła zmęczenie na twarzy matki i może właśnie dlatego zadała pytanie, które często przychodziło jej do głowy.

- Mamo, czy ty nigdy nie żałowałaś, że przyjechałaś do Spokane?

- Nie wiem - odparła pani Taylor po długiej chwili zastanowienia. - Zdarzały się chwile, w których wydawało mi się, że może gdzie indziej żyłoby nam się łatwiej, ale rzadko. - Popatrzyła na córkę i dodała: - Tu jest mój dom.

Nicole, zatopiona w myślach, nie odzywała się.

- A dlaczego w ogóle o to pytasz? - zagadnęła ją matka.

- Sama nie wiem... tak jakoś mnie naszło. - Rozejrzała się i stwierdziła, że są już prawie w centrum. - Gdzie mieszka ta twoja nowa klientka?

- Niedaleko Jefferson Street. Nagle Nicole coś tknęło.

- Jak ona się nazywa, ta twoja klientka? - spytała, ale w tym momencie знаła już odpowiedź. Kiedy w kuchni zobaczyła na kartce z sobotnim menu nazwisko, wydało jej się znajome. Teraz wiedziała, gdzie widziała je po raz pierwszy. Na skrzynce na listy przy domu, do którego wchodził Chris z tą dziewczyną. - Thornburg.

Nicole miała ochotę poprosić mamę, żeby się zatrzymała, i wrócić do domu choćby pieszo, lecz zdawała sobie sprawę, że nie może tego zrobić.

Jeszcze łudziła się nadzieją, że może tamto nazwisko było podobne do tego albo w

Spokane mieszka kilka rodzin o tym nazwisku, lecz kiedy matka wjechała w ulicę, przy której w niedzielę odkryła najpiękniejszy dom w mieście, zrozumiała, że musi stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością.

Ale może przynajmniej nie będzie musiała stawać twarzą w twarz z dziewczyną Chrisa, może nie będzie jej w domu. Z drugiej strony jednak korciło ją, żeby zobaczyć tę wysoką blondynkę. Może z bliska nie jest aż tak atrakcyjna, pocieszała się w duchu. Nawet jeśli tak było, to i tak nie mam szans, pomyślała Nicole, gdy służąca w białym fartuszu prowadziła ją i jej matkę do kuchni.

W środku dom wyglądał jeszcze bardziej imponująco niż z zewnątrz. Służąca pokazała im kuchnię i kiedy zostały same, pani Taylor natychmiast przebrała się w fartuch i czepek i zabrała do pracy. Nicole musiała jeszcze poprzynieść z furgonetki resztę rzeczy. Modliła się, żeby nie natknąć się przy tym na dziewczynę, o której nie była w stanie przestać myśleć nawet na chwilę.

Odetchnęła z ulgą, gdy niezauważona przez nikogo wróciła do kuchni z ostatnią partią jedzenia.

- To wszystko - poinformowała matkę.

- No to wkładaj czepek i fartuch.

- Mamo, nic by się nie stało, jak bym dzisiaj była bez czepka - rozpoczęła swoją beznadziejną batalię Nicole. Wiedziała, że nie przekona matki, lecz myśl o tym, że dziewczyna Chrisa mogłaby nagle wejść do kuchni i zobaczyć ją w tym śmiesznym nakryciu głowy, była tak przerażająca, że postanowiła spróbować.

- Nawet nie chcę o tym słyszeć - ucięła dalszą dyskusję pani Taylor i córka z niechęcią włożyła na głowę czepek, starannie chowając wszystkie niesforne loki.

Pół godziny później do kuchni weszła elegancko ubrana kobieta w ciemnozielonej wieczorowej sukni.

- Dobry wieczór - powiedziała miłym, ciepłym głosem. - Jestem Eleonora Thornburg - przedstawiła się. - A pani jest pewnie panią Taylor. Pani Robertson nie mogła wyjść z podziwu nad pani talentami kulinarnymi.

- Mam nadzieję, że nie będzie pani zawiedziona. Bardzo mi miło panią poznać. - Francuski akcent w głosie matki Nicole był wyraźniejszy niż zwykle i dziewczyna zastanawiała się, czy wynika to z jej zdenerwowania w związku ze spotkaniem z nową klientką, czy jest to z jej strony posunięcie marketingowe. Przecież francuska kuchnia uchodzi za najlepszą na świecie. - A to jest moja córka, Nicole.

Nicole skłoniła uprzejmie głowę przed panią Thornburg, zastanawiając się, czy może

być mamą dziewczyny, którą widziała z Chrisem. Była bardzo piękną kobietą, ale raczej wyglądała na jej babcię niż matkę.

- Wszyscy goście już są - oznajmiła gospodyni. - Siedzą w salonie przy koktajlach. - Myśli pani - zwróciła się do mamy Nicole - że za jakieś dwadzieścia minut będziemy mogli zacząć?

- Oczywiście. Zimne przystawki są już gotowe, można je wносить do jadalni.

- To świetnie - rzuciła pani Thornburg. - Przepraszam, ale muszę wracać do gości.

- Przemiała kobieta - powiedziała pani Taylor, kiedy jej klientka wyszła.

- Rzeczywiście miła - przyznała Nicole, prosząc w duchu Boga, żeby już żaden z domowników nie wchodził do kuchni.

Za każdym razem, kiedy drzwi się otwierały, drżała i sięgała ręką do głowy, gotowa zerwać z niej czepek, w razie gdyby pojawiła się w nich wysoka blondynka, ale na szczęście przychodziła tylko służąca z brudnymi naczyniami albo po kolejne potrawy.

Właśnie wkładała do zmywarki talerze po daniu głównym, kiedy drzwi się otworzyły i Nicole odruchowo sięgnęła do czepka. Uspokoiliła się jednak na widok pani Thornburg. Rozpromieniona starsza pani podeszła do jej matki, wzięła ją za ramiona i powiedziała:

- Jest pani po prostu artystką. W tym, co mówiła pani Robertson, nie było ani słowa przesady. Wszyscy są zachwyceni i pytają o panią. Moje znajome bardzo chciały by panią poznać. Jeśli miałaby pani chwilę czasu już po wszystkim...

- Oczywiście, że tak - zgodziła się natychmiast pani Taylor.

- No to wracam do gości - rzekła gospodyni i wyszła z kuchni.

- *Mon dieu* - szepnęła mama Nicole, kiedy zostały same. - Zdobyłam następną klientkę, a może nawet kilka. - Podeszła do córki i mocno ją przytuliła. - Wiesz, że bez ciebie bym sobie nie poradziła - powiedziała, patrząc jej w oczy.

- Przesadzasz - rzuciła skromnie Nicole, ale miała świadomość, że trochę się przyczyniła do sukcesu mamy. - To może pozwolisz mi w nagrodę zdjąć wreszcie ten czepek?

- Czuję się już wprawdzie dość bezpiecznie, ale postanowiła wykorzystać dobry humor matki.

Pani Taylor spojrzała na ustawione na kuchennym blacie, gotowe do wyniesienia do jadalni talerzyki z efektownie udekorowanymi gruszkami w muślinowym sosie na białym winie i skinęła głową.

- Pod warunkiem, że nie będziesz się zbliżać do deseru. Nicole, obawiając się, że mama się rozmyśli, natychmiast zdjęła czepek i fartuch.

Kiedy pół godziny później pani Taylor w towarzystwie gospodyni poszła poznać swoje potencjalne przyszłe klientki, jej córka usiadła na krześle i przymknęła oczy. Była tak

zmęczona, że chyba by zasnęła, gdyby nagle nie otworzyły się drzwi.

Natychmiast otrzeźwiała, bo w progu stała wysoka jasnowłosa dziewczyna.

Nicole nie była w stanie się poruszyć ani odezwać. Dziewczyna była beznadziejnie piękna.

- Cześć - powiedziała. - Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć.

- Nie, nie wystraszyłaś mnie - bąknęła Nicole. - Moja mama poszła z panią Thornburg...

- To moja babcia - przerwała jej dziewczyna. - A ja jestem Kate.

- Ja mam na imię Nicole. - Przyglądała się dziewczynie, próbując dostrzec w niej jakieś wady. Ale ta najwyraźniej ich nie miała. Co gorsza, była tak sympatyczna, że Nicole zaczynała ją lubić.

- Powiedz, zostało jeszcze coś z tego deseru? - zapytała Kate, łakomym wzrokiem rozglądając się po kuchni.

Nicole wiedziała, że mama zawsze robi na wszelki wypadek kilka dodatkowych porcji, więc wstała i zaczęła podnosić metalowe pokrywy na talerzach.

Właśnie uniosła jedną, gdy drzwi się otworzyły i do kuchni wpadł... Chris.

- Wiedziałem, że będziesz tu coś podzerać i dla mnie już nic nie zostanie! - zawołał.

Dopiero gdy usłyszał brzęk metalowej pokrywy, która spadła na podłogę, zobaczył Nicole. Oboje stali bez ruchu, wpatrując się w siebie.

Zdezorientowana Kate patrzyła to na jedno, to na drugie.

- Co się dzieje? - odezwała się po chwili. - Zamieniło was w słupy soli?

- Cześć, Nicole - powiedział w końcu Chris.

- Cześć - rzuciła drżącym głosem.

- Nic mi nie mówiłaś, że tu będziesz.

- Nie wiedziałam, że ty tu będziesz.

- Mieszkam tutaj.

- Hej, to wy się znacie? - wtrąciła się Kate, ale żadne z nich nie zwróciło na nią uwagi.

- Ale to przecież pani Thornburg... - zaczęła zdezorientowana Nicole.

- To nasza babcia. A to - skinął głową, wskazując blondynkę, którą Nicole jeszcze kilka dni temu brała za jego dziewczynę - jest moja wiecznie nienażarta siostra Kate. Zrobiła sobie dwa tygodnie wcześniej ferie w college'u tylko po to, żeby pozbawiać mnie moich dodatkowych porcji deserów.

- Cieszę się, że ktoś wreszcie mnie zauważył - powie działa Kate z zabawnie nadąsaną miną.

- A to jest Nicole - odezwał się Chris i po chwili wahania dodał: - Moja dziewczyna.

- Ta, o której mi opowiadałeś? - chciała się upewnić Kate.

- A myślisz, że ile mam tych dziewcząt? Po jednej na każdy dzień tygodnia? Jedną na sobotę, drugą na niedzielę, a trzecią... - Przerwał, widząc uśmiech na twarzy Nicole.

A ona zastanawiała się, czy kiedyś mu powie, co ją tak rozbawiło.